Rocznik I. Kraków, 15 grudnia 1898. Nr. 24.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na rok 1899.

Do P. T. Członków Klubu konserwatywnego.

We czwartek dnia 22 grudnia b. r. odbędzie się o godzinie 8-mej wieczorem posiedzenie Klubu konserwatywnego w hotelu Saskim ze współudziałem kilku członków Koła Polskiego

Na porządku dziennym obrad: »Sytuacya polityczna«.

Wydział uprasza członków o liczne stawienie się.

Kraków, 16 grudnia 1898 r.

Za Wydział Klubu konserwatywnego

W. L. Jaworski.

Nowa próba filozoficznego traktowania kwestyi socyalnej.

(Die Sociale Frage im Lichte der Philosophie. Vorlesungen über Socialphilosophie und ihre Geschichte. Von Dr. Ludwig Stein Professor der Philosophie an der Universität Bern. Stuttgart 1897, str. 791, 8-o).

(Ciąg dalszy — Patrz Nr. 23 »Ruchu Społecznego«).

II.

Tak zwany prawowierny socyalizm, nie dopuszczający dyskusyi nad swemi teoretycznemi założeniami, tłomaczy całkiem jednostronnie powstanie i rozwój rodziny i własności jako rodzaj przyrodniczej konieczności, wywołanej walką rasowych i klasowych egoizmów, i zdeterminowanej warunkami materyalnymi, ekonomicznymi bez jakiegokolwiek wchodzić mogącego w rachubę wpływu czynników natury duchowej, jak wierzenia religijne, uczucia i pojęcia moralne, potrzeby estetyczne, wreszcie stan umysłowy. Powyższe wpływy i potrzeby duchowe, w których świetle dopiero doniosłość i wartość powyżej wspomnianych instytucyj dla trwania i postępu ludzkiej kultury nabierają właściwego znaczenia, jako dla agitatorskich haseł i twierdzeń niedogodne, bywają z umysłu lub z zaślepienia stronniczego przemilczane i usunięte po za obręb roztrząsań nieprzyjaciół »kapitalistycznego ustroju« i stałych związków rodzinnych.

Widnokrąg obserwacyi i poglądów dra Ludwika Steina jest bez porównania szerszy i nieprzyćmiony stronniczemi uprzedzeniami, ani nawet, co na szczególne uznanie zasługuje, monistycznem założeniem metafizycznej jego filozofii. Wprawdzie w myśl teoryi powszechnego, ciągłego rozwoju widzi on także pierwsze źródło ustalenia się i stopniowo coraz ściślejszego prawnego określenia i usankcyonowania stosunków rodzinnych i własności w naturalnych fazach przemian, jakim ulegały warunki ekonomicznej walki o byt, jednak już w bardzo wczesnych studyach tego rozwoju stwierdza działanie czynników duchowych, jak budzącej się zdolności i skłonności do myślenia o jutrze i do wprowadzenia ładu w chaotyczne i niestałe stosunki rodzinne. Konstatuje przedewszystkiem, że jakkolwiek pierwotnie monogamia, jako prawna instytucya według wszelkiego prawdopodobieństwa nie istniała, nie wykluczając zresztą faktycznego praktykowania jej pod wpływem niewątpliwie już i wówczas czynnych tu

i owdzie popędów przywiązania, to przecież nie da się zaprzeczyć dążność do rozpowszechnienia i ustalenia tej instytucyi z wyrugowaniem w zasadzie prawnej, acz nigdy zupełnie w praktyce innych luźniejszych stosunków, i że tylko te społeczeństwa, które tę instytucyę prawną przyjęły, objawiają stałą większą żywotność tak pod fizycznym, jak i pod cywilizacyjnym względem, t. j. zarówno co do swej zdolności rozradzania się, jak i nieprzerwanego postępu. Podobnież wykazuje, że pojęcie własności indywidualnej jest wprawdzie niewątpliwie stosunkowo późnym produktem kultury ludzkiej, i że zanim dojrzało, przechodzić musiało przez bardzo długie i powolne etapy coraz bardziej wyłącznego używania i posiadania, a do wyrobienia się potrzebowało odpowiednich przedmiotów i narzędzi pracy wytwórczej, możliwych dopiero w życiu pasterskiem i rolniczem, przecież pojęcie to i odnośna instytucya prawna przedstawiają się nie jako wynik przewagi silniejszego nad słabszym, ale jako ostateczny, nieodzowny dla celów dalszego rozwoju ekonomicznego i odpowiadający tymże rezultat stosunków człowieka do otoczenia, jakoteż stosunków ludzi między sobą. Autor nie przeocza, że ten stosunek człowieka do rzeczy, który ze stanowiska prawnego nazywamy własnością, musi być po największej części już nietylko z przyczyn naturalnych, ale i ze względów publicznego dobra władztwem o g r a n i c z o n e m tak w sposobach powstawania jak i wykonywania go, nie zaprzecza też, że w ogromnej liczbie wypadków konkretnych r z e k o m e p r a w o własności indywidualnej było i jest następstwem czynów i stosunków, zostających w jaskrawej sprzeczności z ideałem społecznej sprawiedliwości, tym najwyższym probierzem wszelkich norm prawnych, ale konstatuje fakt niezaprzeczalny, że własność, jako instytucya prawna, w miarę postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego nietylko się nie ulatnia i nie rozszerza w kierunku komunistycznego zużywania rzeczy, ale że właśnie we wręcz przeciwnym kierunku objawia instytucya ta tendencyę do coraz ściślejszego określania się i indywidualizowania, tak co do osób prawnych, jak co do sposobów powstawania własności i rozporządzania nią.

Przez całą tę część dzieła dra Steina snuje się na sumiennem zestawieniu faktów oparta myśl przewodnia, że wykształcenie i utrwalenie indywidualnych dóbr, jakiemi są rodzina i własność, okazywało się, jak dotąd, zawsze koniecznym warunkiem do wznoszenia się ludzkości na wyższe stopnie organizacyi społecznej, a zarazem do spotęgowania jej twórczości ekonomicznej i cywilizacyjnej. Im bardziej rozrastało się i różniczkowało życie ludzkie w sferze jego dążeń indywidualnych, tem silniejsza z reguły występywała reakcya prądów dośrodkowych, t. j. zmierzających ku utrzymaniu jedności społecznej, ku zharmonizowaniu dążeń indywidualnych i ochronieniu ich na zewnątrz.

Że takie wzajemne oddziaływanie siłą kontrastów między sferą indywidualną życia ludzkiego a energią dążeń zbiorowych objawia się w historyi bardzo często, niepodobna zaprzeczyć. Tłomaczy je w znacznej części bez sięgania w głębsze pobudki sam instynkt samozachowawczy społeczeństw. A jednak taż historya, aby nie szukać daleko, powiedzmy wyraźnie: nasze dzieje, nasuwa poważne wątpliwości przeciw uogólnianiu tego objawu i odsłaniając nam niejednokrotne rozsadzenie budowy społecznej przez wybujały indywidualizm nakazuje p o z a samem takiem d z i a ł a n i e m k o n t r a s t ó w szukać istotnych, głównych warunków i podstaw społecznej solidarności i harmonii dążeń indywidualnych.

Sprawę tę, zdaniem naszem, wyjaśnić może jedynie dokładna analiza psychologiczna odnośnych objawów życia ludzkiego, której dr Stein nie przeprowadził w swojem dziele tak ściśle i wyczerpująco, jak tego przedmiot wymagał. Trud tej analizy jest sowicie wynagrodzony wynikami, do których ona, przekonaniem piszącego, wiedzie. Pragnąc dla tych nieco oderwanych i subtelnych roztrząsań pozyskać sobie u wstępu interes czytelnika, pozwolę sobie uprzedzić go z góry o ich głównym rezultacie.

Pierwiastki i zasadnicze rysy organizacyi psychicznej człowieka pozostają te same bez względu na to, w jakim zakresie, praktycznym, teoretycznym, czy też estetyczno-twórczym obraca się jego działalność i bez względu, czy ku więcej lub mniej osobistym celom ona się zwraca. Zawsze to życie psychiczne ludzkie rozgrywało się i rozgrywa wśród pewnej wspólnej jakiejś liczbie jednostek, a więc nieosobistej atmosfery wyobrażeń, uczuć i pragnień, na które każda jednostka z konieczności w jakiś sposób reagować musi. Nawet, gdy dąży do celów natury osobistej, jak założenie i utrzymanie rodziny i zawładnięcie nad rzeczami, t. j. zdobycie własności, jeszcze i wtedy w sposobie urzeczywistniania tych celów daje bądź tylko bierne odbicie i rozprzestrzenienie współczesnego stanu wyobrażeń i emocyj w swojej grupie społecznej, bądź wpływa na jakieś ich przekształcenie. Wskutek tego, jeżeli tylko w danej atmosferze duchowej społeczeństwa żyją pojęcia pewnych wspólnych dóbr i krępujących ogół nakazów i zakazów wyższych od człowieka potęg, muszą pojęcia te znajdować wyraz nawet w sposobie dążeń do czysto indywidualnych i materyalnych celów i wyciskać piętna swe także na organizacyi rodziny i własności, a tem samem i na wszystkich prawnych i ekonomicznych następstwach »korollariach« tych instytucyi. Ta psychologiczna konieczność oddziaływania czynników idealnych na najbardziej realną, doczesnym zabiegom jednostek wytkniętą sferę życia, prowadzi do oczywistego wniosku, że instytucye, owym celom indywidualnym służące, rodzina i własność, nie mogą być z istoty, t. j. z natury swej czemś obcem i wrogiem ideałowi społecznej harmonii i ogólnego dobra, i że do zestrojenia reprezentowanych przez nie interesów egoistycznych z duchowemi i materyalnemi potrzebami ogółu nie potrzeba w pierwszym rzędzie ani przypadkowych zewnętrznych warunków, ani instynktownego działania kontrastów w reakcyi ducha »gromady« przeciw wybujałemu indywidualizmu, ani, co najtrudniejsze, powszechnego zrozumienia zgodności interesów, ale że przedewszystkiem niezbędnem jest, ażeby rozwój instytucyj, określających i ustalających stosunki osobiste i majątkowe między ludźmi, odbywał się pod jak najgłębiej przenikającym wpływem takich czynników duchowych, a w szczególności takich idei, które najskuteczniej zdolne są podsycać wiarę i zapał dla idealnych dóbr, a wraz z temi uczuciami potęgować i krzewić solidarność i sprawiedliwość społeczną.

Przedewszystkiem należy sobie z tego dokładnie zdać sprawę, jak wiele pobudek psychicznych zupełnie niesamolubnych i niezmysłowych musiało i musi towarzyszyć formowaniu się instytucyi rodziny i własności, i jak dalece niezbędnem dla faktycznego i prawnego ustalenia się tych instytucyj było i jest wymaganie, by one n i e w m n i e j s z e j m i e r z e odpowiadały potrzebom d u c h o w y m ogółu, a przedewszystkiem moralnym postulatom sprawiedliwości i solidarności w parze z postulatem umysłowym intenzywnej wymiany wyobrażeń — co potrzebom materyalnym, e k o n o m i c z n y m.

Jakież są główne etapy i przejścia z dzikich do mniej dzikich form pożycia między ludźmi, w których działanie psychicznych czynników w sposób szczególnie wymowny objawia się?

Jak już wyżej podniesiono, stałym systemem towarzyszącym postępowi społeczeństw ku zróżniczkowaniu stosunków prawnych i ekonomicznych między jednostkami, oraz ściślejszemu tych stosunków unormowaniu, jest dążność do ograniczenia powszechnej walki o byt, do ujęcia jej w pewne regularne łożyska, sprowadzenia na stałe tory, poza którymi interes ogólny, a w szczególności potrzeba wspólnej obrony na zewnątrz i wspólnego duchowego pożycia na wymianie wyobrażeń opartego, stawia zapomocą mniej lub więcej wykształconych organów opór szerzeniu się owej walki. Istotnie widzimy w pierwiastkowych kolejach rozwoju rodziny i własności reakcyę przeciw najbardziej brutalnym i bezwzględnym sposobom rozpierania się jednostek silniejszych kosztem słabszych. Gdy u ludów najdzikszych jednostka pokonana nie może liczyć na darowanie życia i bardzo często staje się nawet karmą swego przeciwnika, u nieco wyżej stojących okupuje swoją egzystencyę niewolą, zamienia się wprawdzie w przedmiot własności i wyzysku, ale przynajmniej oszczędzono jej życie w interesie władającego. W tem zrównaniu pojęcia władzy człowieka nad człowiekiem z władzą człowieka nad rzeczą, jakąkolwiek ono w nas dziś budzi odrazę, tkwi nader ważny i wiele wyjaśniający moment psychologiczny pojęcia własności. Ten sam moment objawia się także w rozwoju stosunków rodzinnych. Tam, gdzie te stosunki (t. j. między mężczyzną i kobietą) niemają żadnej zgoła organizacyi prawnej, jest los młodej generacyi zostawiony na łaskę nie instynktów macierzyńskich, ale wogóle przypadku, o ile płeć słabsza nie jest pewną swego jutra i stosunków, wśród których o tę generacyą dbać może. Dopiero prawne i faktyczne ustalenie **władzy matki**, a osobliwie, co prawdopodobnie znacznie później nastąpiło, **władzy ojcowskiej**, kładą kres temu dla utrzymania się społeczeństw ludzkich bardzo groźnemu stanowi rzeczy i równolegle z tem skupianiem się władzy rodzicielskiej zacieśnia się, ustala i określa bliżej cała instytucya rodziny. Tak więc **popęd do zawładnięcia**, skierowany na najrozmaitsze przedmioty, osoby i rzeczy, ruchome i nieruchome, żywe i nieżywe, popęd czynny także i w stosunkach publiczno-prawnych, gdzie stwarza pierwsze silne monarchie patryarchalne, lub rządy klanów t. j. starszyzn rodowych, okazuje się powszechną a bardzo wczesną dźwignią psychiczną, wydobywającą społeczne stosunki ludzkie ze stanu pierwotnej, chaotycznej walki wszystkich przeciw wszystkim. Jednak tu już natychmiast należy zauważyć, że ten popęd do władania nie jest faktem psychicznym, pierwotnym i elementarnym, ale przeciwnie pochodnym i to dość skomplikowanym i złożonym objawem, a zarazem, że do urzeczywistnienia i ustalenia jego skutków w zakresie społeczno-ekonomicznej organizacyi potrzeba było nieodzownie jeszcze innego kompleksu czynników duchowych natury religijno-estetycznej *implicite* moralnej i umysłowej, którymi, poddawszy ów popęd władczy należytej analizie, zaraz się zajmiemy.

Co do pochodzenia tego popędu nieda się zaprzeczyć, że jego naturalnym, a więc na pierwotnych stadyach ludzkości z reguły nieodstępnym bodźcem musiał być interes egoistyczny, z tym ważnym wszakże dodatkiem, że działanie tego interesu, jako pobudki, musiało już być opartem na jakiejś praktyce, t. j na doświadczeniu i zrozumieniu korzyści z panowaniem nad osobami i rzeczami połączonych. Nawet użycie narzędzi, ten najprostszy, a jak się zdaje, człowiekowi specyalnie właściwy sposób działania na świat zewnętrzny, nie mogło być owocem jakiegoś niewytłómaczonego instynktu, ale li-tylko doświadczenia, iż pewna czynność, nieraz niewątpliwie tylko czysta igraszka, wywołała skutki pierwotnie niezamierzone, a człowiekowi nadal bardzo pożądane. Tak też musimy odnieść do pewnych kategoryi doświadczeń powstanie pierwszych impulsów dla popędu do wykonywania władzy nad osobami i rzeczami, nie poprzestając na tłómaczeniu go przez sam interes i przewagę fizyczną, a wtedy oczywiście nasuwa się pytanie, jakiego rodzaju mogły być te doświadczenia i z jakich stanów, funkcyi czy też skłonności psychicznych wynikały?

Kilkakrotnie już położyliśmy nacisk na charakterystyczną dla duchowego życia ludzkiego dążność wyobrażeń do ekspanzyi, t. j. do ich wielokrotnienia się i rozprzestrzeniania poza obrębem jednostkowej świadomości, w której podmiocie dane wyobrażenie pierwotnie istnieje. Atoli, jak to już dawno zauważono, w każdym akcie świadomości wyobrażenie jest tylko jedną jego stroną, której odpowiada druga odwrotna: pragnienie i dążenie pewne. Stany zatem świadomości, objawiające wybitną dążność do wywołania tych samych wyobrażeń, w innych świadomych jednostkach, muszą być z natury rzeczy zarazem dążeniami do zrealizowania swojej treści, t. j tego, co jest zarówno przedmiotem wyobrażenia, jak celem pragnienia wyobrażeniu odpowiadającego. Wskutek tego usiłowanemu komunikowaniu wyobrażeń towarzyszy zawsze do pewnego stopnia ich propaganda czynna, t. j. dążenie, ażeby inna jednostka obdarzona świadomością, której dane wyobrażenia mają być zakomunikowane, zachowała się odpowiednio do ich treści, a przynajmniej w jakiś sposób dla pierwszej jednostki zrozumiały objawiła, że owo wyobrażenie rzeczywiście w niej powstało. Łatwo pojąć, że takie wywieranie wpływu przez jedną jednostkę ludzką na inne, połączone od samego początku z bardzo intenzywną przyjemnością natury psychicznej, musiało w ogromnej mierze dodawać bodźca dalszym podobnym usiłowaniom, które ostatecznie wyryły się wśród duchowych skłonności ludzkich jako popęd do kierowania czynami drugich, do władzy, choćby w jak skromnym, familijnym lub gospodarskim zakresie.

Wspomniana przyjemność, niezależnie od doświadczanych stopniowo i coraz bardziej w rachubę wciąganych materyalnych korzyści władzy była, o ile ją sobie dziś przedstawić można, przyjemnością duchową, rodzajem uciechy estetycznej. Człowiek pierwotny widział w zachowaniu się drugich, zgodnem z intencyą jego słów lub gestykulacyi, odblask i stwierdzenie potęgi swego słowa, ruchu, względnie wyrażanych przez nie przedmiotów swoich wyobrażeń i celów swoich pragnień. Wszystko, co było wyrazem tej siły i zewnętrznym objawem jego duchowych stanów, zaczęło dla niego nabierać wartości bez względu na realne korzyści. To też nieprzestał na wywieraniu wpływu na czyny istot o tej samej organizacyi. Popęd do zawładnięcia za odpowiednim zmodyfikowaniem celów i środków skierować się musiał u niego i na inne istoty żywe, tudzież na rzeczy martwe. Oswojeniem pierwszych, obrobieniem drugich zaspokajał dążność expanzywną swoich wyobrażeń, potrzebę bądź zrealizowania ich, bądź przynajmniej dania im jako też połączonym z niemi uczuciom i pragnieniom odpowiedniego wyrazu w świecie zewnętrznym. Zresztą

w oczach człowieka pierwotnego, w tem do małych dzieci zbliżonego, wszystko, co go otacza, zdaje się mieć duszę i uczucia naszemu podobne, tak iż naturalnem było z jego strony zwrócenie się do przedmiotów tak różnych popędem o jednakiej psychicznej naturze.

Działanie tego popędu, złożonego, jak widzieliśmy, z pobudek rozmaitego pochodzenia i rozmaitej też wartości wobec postulatów społecznej harmonii i ogólnego dobra, stworzyło pierwsze punkta krystalizacyjne dla organizacyi społeczeństw w postaci zarodów rodziny i własności. Był to jednak stan czysto faktyczny, który sankcyi powagi moralnej, a temsamem uznania go za prawny przez ogół, niebyłby uzyskał, gdyby rozwój tych instytucyj nie był pozostawał od samej kolebki pod wpływem wierzeń religijnych, potrzeb etycznych a poniekąd i estetycznych, wreszcie zaś, acz znacznie później, także pod wpływem ogólnych poglądów na świat. Psychiczny motyw władzy nad osobami i rzeczami, wynikły z warunków wspólności duchowej atmosfery pożycia ludzkiego, był wprawdzie w porządku czasowego następstwa najstarszym, ale też najprostszym i najbardziej w treść ubogim, dał tylko realną podstawę do ograniczenia walki wszystkich przeciw wszystkim, ale nie zawierał żadnej zasady do unormowania stosunków społecznych i zestrojenia interesów jednostkowych z interesami ogółu. Musiały też wystąpić w miarę, jak się wzbogacała wspólna duchowa atmosfera wierzeń i pojęć, na widownię życia czynniki psychiczne nowe, dotychczas niedość jasno i wyraziście społeczeństwom przytomne, ażeby na zmianę ich struktury wpływać mogły i one to dopiero mogły stopniowo napełniać instytucye prawa prywatnego i publicznego do stosunków majątkowych i rodzinnych się odnoszące, treścią zgodną z naturą i celami społeczno-duchowego rozwoju. (C. d. n.)

Dr. Witold Rubczyński.

PARAFIE POLSKIE w AMERYCE.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 23 »Ruchu Społecznego«).

Parafia Niepokalanego Serca Maryi Panny na Jasnej Górze (Marché), Pulaski Co., Arkansas.

Miejscowość, w której jest poczta i przystanek kolei żelaznej, nazywa się Marché, a stąd i wszystkie farmy wokoło tej miejscowości leżące nazywają się Marché. O dwie mile angielskie od tej miejscowości na wysokiej górze stoi polski kościołek i dlatego Polacy nazywają Jasną Górą całą przestrzeń, na której rozrzucone są ich farmy. Nazwa ta wyrznięta jest także i na pieczęci kościelnej. Z Jasnej Góry do Little-Rock jest 12 mil. ang.

Prawdziwym twórcą i założycielem kolonii polskiej w Marché, oraz pośrednikiem w nabywaniu przez Polaków farm od kompanii, był śp. Tymoteusz Choiński, były profesor gimnazyum w Sremie, w W. Ks. Poznańskiem, a po przybyciu do Ameryki, były nauczyciel matematyki w wyższej szkole Engelman'a w Milwaukee, Wisc.

W miesiącu Sierpniu 1877 r. przybyli tu poraz pierwszy Polacy w liczbie 13 rodzin, lecz uważając miejscowość tę za nieodpowiednią dla siebie — natychmiast ją opuścili. Dopiero w dniu 29 Września tegoż roku przybyło 72 rodzin, składających się z 402 osób, z których biedniejsze tu się osiedliły, a zamożniejsze znów gdzieindziej wyjechały.

Wszystkie rodziny, które tu się osiedliły były bardzo ubogie, bez centa w kieszeni, i dlatego też bieda z początku do tego stopnia im dokuczała, iż musiały mieszkać w maleńkich budkach z desek, a głód był ich nieodstępnym towarzyszem. Mimo to jednak wszyscy osadnicy gorąco pragnęli, aby jak najprędzej mogli mieć kościołek i kapłana polskiego. W tym celu podjęli gorliwe starania, które pomyślnym skutkiem zostały uwieńczone, bo zaraz w następnym 1878 r. przed uroczystością Wszystkich Św. przybył do nich przysłany przez Najprzew. X. Biskupa (Octrykutańskiego) Little-Rock, kapłan Zakonu św. Ducha X. Antoni Jaworski, który jednakże nie zamieszkał na Jasnej Górze, lecz bardzo często przyjeżdżał z Conway, Ark.

Nabożeństwo początkowe odprawiało się dopiero w r. 1879, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego został poświęcony istniejący dziś kościółek. Z biegiem czasu kolonia polska zwiększała się tak, iż było tu już 90 farmerów, lecz następnie niektórzy z nich powyjeżdżali i dziś parafia Jasnogórska liczy 67 rodzin, składających się z 420 osób. Do tego należy jeszcze dodać 30 rodzin, a 130 osób mieszkających w mieście Little-Rock, a należących do parafii Jasnogórskiej.

Kościółek drewniany kosztował 8.500. Długość jego wraz z zakrystyą za ołtarzem 57 stóp; szerokość 27 stóp i cali; wysokość 15 stóp i 5 cali. Jest już w stanie mniej niż średnim. Parafianie myślą o postawieniu nowego o wiele większego kościoła.

Szkoła z plebanią stanowią jeden budynek drewniany. Ponieważ budynek ten stoi na górze, a część jego wydłuża się na spadzistość góry, przeto jest piętrowa. Na dole jest pokój stołowy i kuchnia dla kapłana, a na górze mieszkają siostry, nauczycielki. Budynek ten potrzebuje reperacyi.

Jaką dziś jest wartość rzeczywista kościoła i plebanii ze szkołą — powiedzieć nieumiem. Zaassekurowano je na 2000 dl. Maksymalna wartość wszystkich sprzętów kościelnych może być wedle mego przekonania, 250 dl. Ławek w kościele jest 20, pomieścić się w nich może osób od 120 do 150.

Do kościoła należy farm (80 akrów), pokryta borem dębowym, a tylko 3 akry są wyklarowane. Farma ta obciążona jest długiem 200 dl. Jak twierdzą niektórzy parafianie, wartość jej obecna zaledwieby ten dług pokryła.

Ponieważ połowa parafian jest jeszcze zadłużona, przeto dzieci przez 2 tylko miesiące w roku uczęszczają do szkoły parafialnej; przez 6 zaś miesięcy do szkoły publicznej. Sale szkoły parafialnej za małe wynagrodze-

nie wydzierżawają się na sześć miesięcy do użytku publicznego. Do tej szkoły publicznej uczęszcza tylko 3 dzieci innych narodowości. Nauczycielką główną tak w szkole parafialnej jak i publicznej jest Siostra Cecylia, Benedyktynka, z *St. Scholastica's convent*. Logan Cs. Ark., która złożyła egzamin państwowy. Ma drugą siostrę do pomocy. Chłopców uczęszcza do szkoły 40 a dziewczyn 35.

O ile mogłem się dowiedzieć, następujący Polacy zamieszkali pierwsi w Marché:

1. Choiński Tymoteusz, 2. Drzewiecki Wawrzyniec, 3. Kościelny Jan, 4. Kościelny Marcin, 5 Szymański Ignacy, 6. Nejman Jakób, 7. Makowski Michał, 8. Hamernik Marcin, 9. Inda Piotr, 10. Jendreas Błażej, 11. Szefler Jan, 12. Czaszewicz Wojciech, 13. Łukasiewicz Jan, 14. Olejniczek Wojciech, 15. Błochowiak Józef, 16. Chłopkowski Andrzej, 17. Baran Józef, 18. Baran Marcin, 19. Kromraj Jan. 20. Cichowski Walenty, 21. Grzeforzewski Antoni, 22. Chmielewski Jan, 23. Dzióbiński Jan, 24 Chwaliński Stanisław, 25. Filipowski, 26. Pokraka Wawrzyniec, 27. Danielowski, 28. Mosiński, 29. Koszucki, 30. Michalak Ignacy, 31. Michalak Franciszek, 32. Gawlik Franciszek 33. Raczkowski Tomasz, 34. Kromraj Ignacy, 35. Przybylski Franciszek, 36. Rosmatka, 37. Grątkowski.

Z wymienionych farmerów zaledwie może 12 mieszka jeszcze w Marché. Inni powyjeżdżali gdzieindziej lub zmarli.

Polacy zajmują następujące posady państwowe:

1. Choińska Zofia, córka ś. p. Tymoteusza, założyciela kolonii = postmaster. 2. Łukaszewicz Franciszek, syn wymienionego Jana, Sopcire (Justice of the Peace). 3. Stefan Prus, Constable. 4 Szymański Ignacy i 5. Kościelny Marcin, obaj School-Directors.

Następujący kapłani zarządzali polską parafią w Jasnogórze:

1. Ks. Jaworski Antoni, kapłan św. Ducha z Conway, Ark. przyjeżdżał często przez lat 6. 2. Ks. Jan Otton, św. Ducha, Niemiec z Morrilton, Ark. 3. Ks. Patritius Mc Cormack, Anglik, z Little-Rock. 4. Ks. Cyryl Augustyński, Czech, dobrze mówiący po polsku, Primus Rector residens. 5. Ks. Matthaeus Saettele O. S. B., Niemiec, z Aitus, Ark. 6 Ks. Romuald Magott, Polak, secundus Rector residens. Obecnie 7. Ks. Hipolit Orłowski, tertius Rector Residens ad. 28 Dec. 1893 an.

Wszyscy polscy farmerzy w Marché zajmują się wyłącznie plantacyą bawełny. Wszystkie przedmioty dla siebie do życia, z wyjątkiem mięsa i jarzyn letnią porą, kupują. Niektórzy z nich są dość zamożni, dorobili się wówczas, gdy bawełna była droższą. Inni (zapewne połowa) przyszedłszy tu bez centa w kieszeni, mają długi, lecz te powoli spłacają i jest nadzieja, że wkrótce staną się zamożniejszymi. Ziemi nierozprzedanej jest jeszcze bardzo wiele — pokryta borem, jak były pokryte te farmy, które Polacy wykarczowali. Prawdopodobnie 80 akrów możnaby kupić za dwieściekilkadziesiąt dolarów, jeżeli ktoś zaraz płaci gotówką; na wypłatę — nieco drożej.

SOUTH DAKOTA.

Parafia polska w Wabbay Lake Thorson postoffice, w Day County, w stanie South Dakota.

Osada ta założoną została 4 maja 1879 r. Pierwszymi osadnikami, którzy na tej ziemi indyańskiej stanęli, byli: Józef Gruba, Paweł Kurkowski, Józef Helwig i Mateusz Reszczyński. Przybywszy tutaj, osiedlili się nad jeziorem zwanem »Wahbay Lake«, stąd też i kolonia ta tę samą nazwę Wahbay Lake otrzymała. Z wiosną starać się będziemy u rządu o nadanie naszej osadzie nazwy Puck, bo osadnicy wszyscy prawie z tego miasta, albo jego okolicy pochodzą. Osada Wahbay Lake leży w Day County, południowej Dakocie, pomiędzy dwoma miasteczkami: Wahbay z jednej, a Webster z drugiej strony. Osadnicy pierwsi mieli dużo do walczenia nietylko z biedą, ale i z Indyanami. Do roku 1884 ilość rodzin wzrosła do liczby 20 i wtedy też osadnicy polscy przystąpili do budowy polskiego kościółka. Pierwszym polskim kapłanem, który ich odwiedził, był czcigodny ksiądz Wawrzyniec Zawadzki, który przyjechał do nich z Minnesoty. Po nim był tutaj ks H. Mensing, który dojeżdżał do Wahbay Lake przez kilka miesięcy. Później przysłał ks. biskup M. Marty, ks. Filipa Knemert'a, który mieszkał tutaj i zarządzał tą parafią miesięcy kilka. Po nim nastał ks. Stanisław Tokarski. Ten kapłan, jako Polak, zaczął lepiej organizować tę parafię i do polskości doprowadzać, bo za jego poprzedników, Niemców, nie było mowy o tem. Za jego rządów podniosła się parafia; zaczęto stawiać plebanię, którą ukończył następca ks Tokarskiego ks Edward Chapnis, znowu Niemiec. Ostatni długo tu nie bawił, a miejsce jego zajął ks. Mikołaj Tolpa, który pracował tu przez lat trzy. Obecnie proboszczem parafii polskiej w Wahbay Lake jest ks. Jakób Wójtowicz, który przybył tu 26-go kwietnia r. 1893. Ponieważ stary kościółek okazał się za szczupły, nowy proboszcz zajął się budową kościoła nowego, który jest 100 stóp długi, 42 stopy szeroki i posiada wieżę 105 stóp wysoką. Koszta jego budowy wynoszą 6000 dol. Stary kościół obrócono na szkołę, do której uczęszcza 70 dzieci. Rodzin polskich jest tu obecnie 90, a dusz w parafii 500. Kościelnego gruntu jest tu 16 akrów, a wartość plebanii wynosi 2000 dol. Z powodu ciężkich czasów nie mogła parafia zdobyć się na nauczycieli, to też ksiądz proboszcz obok nauki katechizmu uczy sam dzieci polskie czytania i pisania.

JOWA.

Parafia polska Częstochowa w stanie Jowa.

Pierwszymi osadnikami w Częstochowie było kilku Ślązaków, którzy przybyli tu przed 30-laty z Texas. Najwięcej tu rodzin obecnie z Poznańskiego. Kościółek nasz pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny stoi lat 13, wybudowany w r. 1880 przez księdza F. X. Szulaka ze zgromadzenia OO. Jezuitów. Plebanię wybudował w r. 1889 ks. Feliks Orzechowski.

Od czasu założenia parafii w r. 1880 dojeżdżali tu z początku księża niemieccy i irlandcy. Ks Feliks Orzechowski pierwszym tu był proboszczem polskim, po nim nastał proboszcz obecny ks. Apoloniusz Tyszka w r. 1891. Szkoły niestety w Częstochowie niema, a dzieci wiele, bo około 100. Ks. Tyszka uczy dzieci katechizmu w kościele trzy razy tygodniowo. Rodzin polskich razem jest 60. Parafia jest uboga, dlatego szkoły dotąd postawić nie mogła pomimo trzechletnich usiłowań ks. proboszcza Tyszki. W ostatnich czasach osiedlili się Polacy przy miasteczku Pleasant Plain, Jefferson Corenty. Kościół nasz odległy jest od miasta Brighton Washington Corenty 4$^1/_2$ mili ang. a od Pleasant Plain Jefferson Co. 3$^1/_2$ mili ang. Położenie jest nader malownicze, a parafia nasza podniosłaby się znacznie, gdyby na szkołę zdobyć się mogła. Najodpowiedniejszem jednak w obecnych warunkach byłoby w miasteczku Pleasant Plain kościół szkołę i plebanię wystawić, bo punkt ten znajduje się

w samem centrum polskich osadników i tuż nad koleją żelazną Rock-Island. Częstochowa należy do prowincyi kościelnej św. Ludwika, archidyecezyi Dubuque, dyecezyi Dovenport. Ziemia w tej części stanu Jowa jest dobra.

INDIANA.

Parafia św. Stanisława Kostki w Michigan City Indiana.

Już od lat przeszło czterdziestu katolicy rozmaitych narodowości utworzyli tu jedną wspólną parafię pod wezwaniem N. P. Maryi, ale wiadomość o pierwszych Polakach tu osiadłych nie sięga dalej jak roku 1881. W tym roku mieszkało tu polskich rodzin dwanaście uczęszczających do kościoła P. Maryi. Od czasu do czasu przyjeżdżali tu czy to ze słuchaniem spowiedzi, czy też z kazaniem polskiem następujący kapłani: ks. Urban Raszkiewicz, proboszcz z wioski Otis, ośm mil odległej, ks. B. Kobyliński z Hammond Indiana i ks. M. Laut z South Kend Indiana. Taki stosunek trwał tu aż do roku 1890, a liczba rodzin polskich wzrosła w tym czasie do liczby 90. Wtenczasto Przewielebny ks. biskup Dwenger, z dyecezyi Fort Wayna polecił Polakom założenie osobnej parafii. W tym celu Wielebny ks. U. Raszkiewicz zakupił 7 parcel gruntowych (grunt 355 stóp długi a 99 stóp szeroki) na lekkiem wzgórzu za 800 dolarów. W lipcu roku 1890 dodał ks biskup ks. J. Bleckmann'owi, proboszczowi jedynej jeszcze podówczas parafii P. Maryi za wikarego nowowyświęconego księdza Emanuela Wróbla, władającego polskim, angielskim i niemieckim językiem. Wielkiem to było dobrodziejstwem dla Polaków, że mieli teraz w parafii księdza polskiego, do którego uciekać się mogli we wszystkich sprawach duchownych jako do szczególniejszego opiekuna. Wskutek polecenia kiędza biskupa a za usilnem staraniem ks. E. Wróbla i dziekana Urbana Raszkiewicza, utworzono w r. 1891 osobną parafię polską, dla której osobne nabożeństwo w hali szkolnej N. P. Maryi. W maju tegoż roku rozpoczęto budowę dwupiętrowego gmachu (48 stóp + 80 stóp) z drzewa i cegły, który mieści w sobie równocześnie kościół, szkołę i plebanię. Budowa tego gmachu kosztowała 7.400 dolarów a wewnętrzne urządzenie kościoła, szkoły i plebanii wyniosło 3000 dolarów. Poświęcenie gmachu odbyło się 20 września r. 1891 przy bardzo licznym udziale duchowieństwa i ludności katolickiej wszelkich narodowości ze sąsiednich miast i całej okolicy a mianowicie z Otis, Michigan. City i South Bend.

Najpotrzebniejszą jednak była szkoła, albowiem dzieci, mające już 12 i 14 lat, jeszcze polskiego abecadła nie znały. To też zaraz otworzono szkołę, do której 100 dzieci uczęszczać zaczęło.

Nauczycielkami są Siostry św. Krzyża z South Bend Indiana, na jeden rok szkolny zaangażowane. Pierwszemi nauczycielkami były: Siostra Władysława, Polka, i Siostra Wilfreda, Angielka. Dnia 19 czerwca 1892 r. pierwszy raz 30 polskich dzieci przystępowało do komunii św. Bierzmowana po raz pierwszy w tym kościele 40 osobom udzielił Przew. ks. biskup Henryk, Józef Richter z Grand Rapids, Michigan, w zastępstwie ordynaryusza ks. biskupa Dwenger z Fort Wayne, podówczas chorobą złożonego.

Obecnie parafia liczy 125 rodzin a do szkoły uczęszcza 120 dzieci.

Mała ta parafia rozwija się bardzo pomyślnie, albowiem najzupełniejsza harmonia i zgoda panuje pomiędzy parafianami a ich proboszczem.

MISSOURI.

Parafia polska pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w St. Joseph Missouri.

St Joseph, jedno z największych miast północnego Stanu Missouri leży w powiecie Buchan, którego stolicę »County seat« stanowi i liczy obecnie do 90 000 mieszkańców, z których połowa składa się z katolików. St. Joseph jest siedzibą biskupa i należy do prowincyi kościelnej St. Louis. Już około roku 1872 było tu tylu Polaków, że od czasu do czasu przybywali tu polscy księża jak ks. Klawiter a później około roku 1878 ks. Mathaushek, aby wysłuchać ich spowiedzi św. w ojczystym języku.

W roku 1879 założyli Polacy na dniu pierwszego stycznia Towarzystwo św. Szczepana męczennika, Bratniej pomocy pod opieką św. Rodziny i przyłączyli się do niemieckiego kościoła Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Liczba Polaków coraz bardziej wzrastała, dzieci podrastały, tracąc charakter polski i przerabiając się na Niemców. Trzeba było koniecznie księdza polskiego i kościoła polskiego, by uratować ich odrębność narodową. W marcu r. 1883 we wielki wtorek przybył do St. Joseph ksiądz Wacław Krzywonos, rodem z Galicyi, wyświęcony dla dyecezyi St. Joseph w opactwie Benedyktynów Conception Mo. Nodaway County. Mianowany asystentem przy niemieckim kościele, przystąpił za zezwoleniem ks. biskupa do zorganizowania polskiej parafii i na dniu 22 lipca r. 1883 objął tejże duszpasterstwo.

Dwa akry pięknie położonego placu budowlanego między ulicami Messania od północy, ulicą 20-tą od wschodu, a warszawskim narożnikiem od zachodu na ulicy Locust, oto własność polskiej parafii, przedstawiająca wraz z budynkami wartość 32.000 dolarów. Realność, na tym gruncie stojącą, zamieniono na rozkaz biskupa w części na kościół, a w części na mieszkanie księdza i na dniu 22 lipca r. 1883 kościół przez wikaryusza jeneralnego Wielebnego ks. Linnenkampa poświęcony i do użytku oddany został.

Odtąd to gmina polska widziała i widzi ciągle jeszcze w ks. Linnenkampie, który jako wikaryusz jeneralny, jest także rektorem niemieckiego kościoła, największego swego wroga, który gdzie tylko może, Polakom szkodę przynosi. Płacili mu oni dobrze i pomagali do zbudowania kościoła i szkoły a teraz miasto im pomagać, szkodzi na każdym kroku. Nie myślał, że parafia polska się utrzyma i zawsze na to liczył, że Polacy prędzej czy później wrócą do niego. Tymczasem, dzięki niezmordowanej pracy i zapobiegliwości księdza, parafia polska w siły wzrastała. Ofiarnością ludu polskiego i staraniem księdza zaopatrzono kościół we wszystkie potrzeby konieczne do służby bożej.

Ksiądz jeździł na wszystkie strony do swoich i do Czechów a ofiarowane sobie pieniądze wkładał na upiększenie kościółka. Wnet maleńka murowana szkółka przerobiona ze stajni, w której uczyła jedna nauczycielka, okazała się za szczupłą dla naszej dziatwy. Okazała się potrzeba szkoły obszerniejszej, ale prośbę wysłaną do biskupa o pozwolenie budowy nowej szkoły spotkała odpowiedź odmowna ze strony niemieckiego wikaryusza jeneralnego. Nie zrażając się tą odmową parafianie polscy, wzięli się do wybudowania szkoły nowej, która stanęła w r. 1886 kosztem 1600 dol. W dwu pięknych salach odbywała się teraz nauka dla dziatwy polskiej a nauki udzielali nauczyciel i nauczycielka. Następnie kosztem 1500 dolarów dobudowano do starej murowa-

nej jednopiętrowej szkółki jeszcze jedno skrzydło i tym sposobem wzniesiono piękny klasztorek dla Sióstr szkolnych, który zaraz też umeblowano. Na podanie wniesione przez parafian polskich do ks. biskupa o sprowadzenie Sióstr szkolnych i osadzenie ich w gotowym już klasztorku, nadeszła odpowiedź, zredagowana przez wikaryusza jeneralnego, w której tenże rozporządza:

1) Nie budować klasztorku dla Sióstr, lecz dla nich mieszkanie wynająć;

2) Przyjąć Siostry św. Józefa (Sisters of St. Joseph) jako nauczycielki.

Trudno było rozkaz wykonać, gdy dom dla Sióstr stał już gotowy (jakżeż więc było można go nie budować)?! Sióstr św. Józefa nie było podobna też przyjąć, gdy te po polsku nie umiały i byłyby dziatwy naszej nie uczyły.

Nareszcie, po długich pertraktacyach, Niemcy raczyli zezwolić na sprowadzenie Franciszkanek z Rochester Minn. i te objąwszy zarząd szkoły polskiej św. Piotra i Pawła w St. Joseph Mo. dotąd w niej młodzież polską wychowują.

I ta szkoła obecna okazała się wnet za małą, a i towarzystwa parafialne, których liczba wzrosła, chciały także mieć salę obrad a młodzież lokal na zebrania i przedstawienia teatralne. W roku więc 1888 przybudowano znowu do już istniejącego budynku kosztem 2500 dolarów, drugi taki-jże samej wielkości budynek ze suterenami, w których się znajduje sala posiedzeń dla Towarzystw. Znajduje się tam pięknie urządzona scena dla przedstawień teatralnych, a obok mała garderoba. Sala ta służy obecnie też jako lokal szkolny i mieści w sobie bibliotekę, liczącą 300 dzieł. W roku 1892 na wiosnę postanowiliśmy budować nowy kościół kosztem 20090 dolarów.

Jak zwykle tak i teraz ks. Linnenkamp dał się parafii polskiej we znaki. Za pozwoleniem ks. biskupa wzięto się do budowy kościoła, ale zaledwie fundamenta skończono, przyszedł rozkaz wstrzymania dalszych robót, a to dzięki intrydze wikaryusza jeneralnego. Ze łzami w oczach, wydawszy już na budowę kościoła 1600 dolarów, patrzeć musieliśmy na to, jak śnieg i deszcz psuł dzieło rozpoczęte. Czekaliśmy z cierpliwością, aż w roku zeszłym (1893) na początku marca proboszcz nasz, zachęcony namową drugich księży polskich, udał się do delegata apostolskiego, ks. arcybiskupa Satollego, prosząc o wymiar sprawiedliwości.

Od pierwszego marca aż do lipca ciągnęła się ta sprawa, którą ks. Satolli oddał w końcu nowo dla naszej dyecezyi St Joseph przeznaczonemu biskupowi, ks. Burke. Najprzewielebniejszy ks. biskup wszedł w nasze położenie i na dniu 8 października, po bierzmowaniu dzieci w pobliskim kościele, udzielił publicznie pozwolenia na budowę nowego polskiego kościoła. Jak nam Bóg dopomoże, to z wiosną roku 1894 zaczniemy budowę kościoła, który będzie ozdobą miasta i dumą naszej polskiej parafii. Będzie on 120 stóp długi, 70 stóp szeroki i będzie miał wieżę.

MICHIGAN.

Parafia polska św. Stanisława Kostki w Bay-City w stanie Michigan.

Miasto Bay-City w stanie Michigan nad jeziorem Huron, przy ujściu rzeki Saginaw jest miastem portowem, około 45.000 mieszkańców liczącem, leży na równinie dość rozległej i bardzo urodzajnej Saginaw Valley zwanej — posiada wiele kolei jako to: kolej Michigan Central, Grand Trunk, Flint and Pere Marquette, Dotroit Bay City aud Alpena R. R. Co, stąd też i wodą i kolejami znaczny tu dowóz drzewa budulcowego i liczne tartaki. Polacy zaczęli się tu osiedlać około roku 1870, przybywając w Księstwa Poznańskiego przeważnie, nieco z Kaszubów, Litwy i Galicyi. Początkowo przybyło 10 familii dotąd jeszcze tu żyjących jako to: pp. Stanisław Śmiałek, Ludwik Danielewski, Wincenty Glaza, Wawrzyn Dardas, Jan Styw, Paweł Goik. Już ta mała garstka poczęła się krzątać około budowy kościoła; pod przewodnictwem p. Ludwika Danielewskiego rozpoczęto też budowę małego drewnianego kościółka, który tu w roku 1874 już stanął. Pierwszym proboszczem tej parafii był ks. W. Rohowski, który jednak przez czas krótki, niespełna rok tu przebywał. Po nim zajął miejsce proboszcz ks. Augustyn Szklancyk, który zajął się budową szkoły, a dokonawszy szczęśliwie tego dzieła, powierzył szkołę kierownictwu Sióstr Felicyanek. Parafia szybko wzrastała tak, że już po kilku latach okazała się potrzeba powiększenia kościoła, które też staraniem ks. A. Szklarzyka uskutecznionem zostało. Zaraz w parę lat znów kościółek przebudowano, t. j. przedłużono, z powodu co raz liczniejszego przybywania rodzin polskich. W r. 1884 za staraniem ks. A. Szklarzyka przybudowano całe skrzydło czyli boczną kaplicę do tegoż kościoła i zbudowano wieżę 100 stóp wysoką, w której umieszczono dzwony. W r. 1885 po przeniesieniu się ks. Szklarzyka do Alpeny-Michigan, objął tę parafię w administracyę ks. Szulak T. J. a w roku 1886 ks. M. Matkowski.

Ponieważ kościółek, chociaż tyle razy przebudowany, zaszczupłym się okazał a nadto i szkoła okazała się zamałą, przeto postanowiono za inicyatywą ks. proboszcza na ogólnem zebraniu parafian, wybudować nowy kościół murowany, a stary kościółek drewniany zamienić na szkołę. Po kilku latach oszczędzania grosza na budowę świątyni Pańskiej, zaczęto budowę w roku 1891, a w roku 1892 kościół został wykończony, a w lipcu tegoż samego roku wśród wspaniałej uroczystości i niezmiernej ilości wiernych katolików przez Najprz. ks. biskupa Józefa Richtera z Grand Rapids poświęcony. W uroczystości tej tak dla Polaków tutejszych pożądanej, brały udział nietylko towarzystwa wszystkich parafii katolickich tutejszych jako to irlandzkie, francuskie i niemieckie, ale staropolskim obyczajem przybyły procesyonalnie na tę uroczystość pod przewodnictwem swoich pasterzy sąsiednie parafie polskie z Grand Rapids, z Saginaw najmując na ten cel specyalnie pociągi kolejowe. Kościół ten wspaniały w stylu gotyckim zbudowany, o dwu smukłych 186 stóp wysokich wieżach, 166 stóp długi, 69 stóp szeroki w nawie, a 108 w krzyżu, 60 stóp wysoki w średniej nawie imponuje całemu miastu. Z podpisem patrzą nań Amerykanie, a żeglarze do portu się dobijając, najpierwej spostrzegają kopuły wież i złociste krzyże tegoż kościoła, o milę Bay City witając, dziękują Bogu za szczęśliwe dobicie się do brzegów.

Kościół ten zawsze świadczyć będzie o gorliwości Polaków tutejszych o chwałę Bożą, o ich przywiązaniu do wiary św. i ofiarności, jako o nieodrodnych synach ojczyzny naszej Polski, której obywatele zawsze wiernie stali na straży kościoła św. i bronili całego chrześciaństwa i cywilizacyi od nawału i napadów dzikiego pogaństwa: barbarzyństwa. Ze starego kościółka zaraz w r. 1892 urządzono szkołę, która obecnie liczy do 800 dzieci, a nauki w niej udziela jedenaście Sióstr Felicyanek i jeden nauczyciel śpiewu. Obecnie Polonia tutejsza w ciągłym jest wzroście; liczy 800 familii a około 3500 dusz. Prawie każdy Polak ma tu własny kawałek ziemi,

a na nim schludny, własny domek. Praca najwięcej przy tartakach a nieco i w innych fabrykach, jako to w Industrial works w fabrykach wyrobów kotłów parowych i przyborów kolejowych, także w dwóch wielkich fabrykach okrętów drewnianych i żelaznych, które tu istnieją. Zorganizowani są tu Polacy w liczne towarzystwa bratniej pomocy jako to: Najstarsze Towarzystwo św. Stanisława Kostki zaraz w pierwszych początkach parafii w celu zbudowania kościoła założone, a obecnie 150 członków liczące. Towarzystwo N. S. J. o 135 członkach, św. Józefa o 190 członkach, św. Michała o 60 członkach, Towarzystwo wojskowe rycerzy św. Jerzego, Towarzystwo młodzieży św. Kazimierza o 30 członkach. Wszystkie te towarzystwa należą do centralnej organizacyi katolickiej Polaków, t. j. do Zjednoczenia polskiego rzymsko-katol. pod opieką Boskiego Serca Jezusowego. Nadto istnieje Towarzystwo narodowe bratniej pomocy św. Kazimierza o 60 członkach, należące do organizacyi centralnej pod nazwą Związek narodowy polski. Oprócz tego jeszcze istnieją bractwa ściśle kościelne a mianowicie: Bractwo różańcowe niewiast polskich, liczące 500 osób, i bractwo różańcowe dziewic polskich 100 osób liczące; bractwo III-go zakonu św. Franciszka o 120 członkach i Towarzystwo św. Wincentego á Paulo mężczyzn i Towarzystwo św. Wincentego á Paulo niewiast. Obydwa do 200 członków liczące, tych ostatnich zadaniem jest wyszukiwanie i wspieranie ubogich tak materyalne, jakoteż moralne. Proboszczem parafii od lat 8 jest ks. M. Matkowski, a asystemtem jego ks. K. Wotypka. Wartość majątku parafialnego t. j. kościoła, szkoły, plebanii, domu sióstr Felicyanki i gruntu wynosi 100.000 dolarów.

Parafia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Alpena Michigan.

Pierwszy kościół kupiony był od Metodystów w r. 1884. Było rodzin polskich podówczas około 100. Pierwszym proboszczem polskim był ks. Kandyt Kozłowski, po nim zaś był ks. Augustyn Szklarzyk, a obecnie parafią zarządza ks. Leopold Opyrchalski. Kościół stary spalił się r. 1888 w sierpniu, w czasie ogólnego pożaru miasta. Spaliła się też plebania i szkoła. Zabezpieczenie w kasie ogniowej wynosiło 4700 dolarów. Tymi pieniądzmi rozpoczął ksiądz Augustyn Szklarzyk budowę szkoły i plebanii, atoli nie dokończywszy pracy, opuścił parafię w lutym r. 1889. Po nim budowę dalej prowadził i takową ukończył ks. Leopold Opyrchalski. Szkoła i plebania są zupełnie wykończone, kościół nowy stanął także, ale brak mu jeszcze kompletnego urządzenia wewnętrznego, a mianowicie ołtarze są tylko tymczasowe, chór nieskończony i ściany nagie.

Kościół jest w stylu rzymskim. Długość jego wynosi 115 stóp: szerokość 56 a wysokość od podłogi do szczytu sufitu 46 stóp. Ławki są zwykłe z prostego drzewa, konfesyonałów niema. Dzwon waży 600 funtów a harmonia zastępuje miejsce organów. Kościół jest okładany cegłą na sposób amerykański »veneered«. Ornaty i kapy, oraz kielichy są tylko miernej ceny. Plebania jest także budowana w ten sam sposób co kościół, ale posiada fundament kamienny. Składa się ze 6-iu pokoi i kuchni. Światło elektryczne służy do oświecania kościoła i plebanii. Parafia przedstawia się świetnie na tak mierną ilość rodzin polskich. Parafianie wszyscy prawie są wyrobnikami, a tylko około 15 rodzin posiada farmy własne. Wartość gruntu kościelnego wynosi 3000 dol., wartość kościoła 12.000, plebanii 4000, szkoły 2000 dol.; razem tedy majątek parafialny wynosi około 21.000 dolarów.

Cmentarza polskiego niema, ale tylko spólny dla trzech parafii: francuskiej, polskiej i irlandzkiej. Opłata od grobów wynosi od jednego do dwu dolarów.

Parafia św. Józefa w Manistee Michigan.

Przed 25-laty osiedliło się kilkunastu Polaków w nędznej podówczas mieścinie Manistee w Michigan. Kilka tartaków i solarni dostarczało pracy, za którą dobrze płacono. Dobry zarobek powoli ściągał coraz więcej Polaków już to z innych stanów Ameryki północnej, już to ze starego kraju. Za rzeką, na północnej stronie miasta zbudowali wszyscy katolicy t. j. Niemcy, Francuzi, Irlandczycy i Polacy wspólnemi siłami mały drewniany kościółek. Nie było tu polskiego księdza — nie było też polskiego życia. Polacy coraz to liczniej tu przybywali, ale brak było organizacyi. W r. 1873 wybudowany został kościół pod wezwaniem N. M. P. wspólnemi siłami dla wszystkich narodowości. Polacy, aczkolwiek wznacznej części przyczynili się byli do budowy kościoła i liczebnie przewyższali wszystkie narodowości, traktowani byli po macoszemu. Uważano ich za przybłędów i paryasów. Od czasu do czasu, zwykle raz na rok, przybywał tu jaki polski ksiądz, by ich wyspowiadać. O założeniu polskiej parafii, o polskiej organizacyi nie było mowy.

Roku 1883 Najprzewiel. ks. biskup Richter udzielił Polakom pozwolenia na zorganizowanie własnej parafii. Zakupiono grunt przy 6-tej ulicy i wzięto się energicznie do budowy. Wkrótce stanął kościół pod wezwaniem św. Józefa, którego pierwszym rektorem był ks. Mateusz Grochowski, powołany przez biskupa z Chicago, Illiaris w maju r. 1885. Jego gorliwości zawdzięczają Polacy pomyślny rozwój parafii św. Józefa w pierwszych latach samoistnej organizacyi. Niebawem też stanęła szkoła czteroklasowa, plebania i dom dla sióstr Felicyanek, nauczycielek. W maju r. 1889 ks. Grochowski opuścił Manistee, a miejsce jego zajął obecny rektor ks. Edw. Kozłowski. W lipcu i sierpniu, tego samego roku, dobudowano cztery klasy do starej szkoły. Żywioł poznański i z Prus zachodnich tu przeważa — z Królestwa tu niewielu. »Klub polityczny«, do którego należy każdy Polak wyborca liczy przeszło 800 członków. W polityce biorą Polacy żywy udział — i od czasu zorganizowania »Klubu politycznego« w r. 1890, zdobyli dla siebie kilka urzędów w mieście i powiecie. Obecnie mają dwu reprezentantów w radzie miejskiej, skarbnika powiatowego i kilka pomniejszych urzędów. Cała własność kościelna przedstawia wartość 75.000 dolarów, ubezpieczona jest na 46.000 i jest bez długu. Parafia św. Józefa dzisiaj jest jedną z największych w dyecezyi Grand Rapids, a najlepiej zorganizowanych w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli zważymy, że zorganizowaną została dopiero przed 10-laty, to przyznać trzeba, że Polacy w Manistee wystawili *Monumentum aere perennius* prawdziwej miłości Wiary i Ojczyzny.

WISCONSIN.

Parafia św. Bartłomieja w Mill Creek, Portage County, Wisconsin.

Trzy mile na zachód od Steveus Point wzdłuż rzeki Mill Creek po obu stronach toru drogi żelaznej Wisconsin Central, rozciąga się osada, nosząca miano od rzeki, nad którą leży. Powstanie Mill Creek'u datuje się pod koniec 1880 roku. W tym bowiem czasie kilka ro-

dzin polskich jak: Jan Pyszka, Grzenia, S. Makurat, Wnuk — wychodźcy po największej części z Kaszub, byli pierwszymi stałymi osadnikami, około których z biegiem czasu poczęła się skupiać garstka Polaków, tworząc w ten sposób podstawę do przyszłej stałej osady. Cała ta przestrzeń pokryta była odwiecznym sosnowym borem, przeplatanym gdzieniegdzie łoziną. Dziś sosna pod toporami pierwszych właścicieli rozmaitych spółek drzewnych znikła, zostało jedynie drzewo twarde po wyższych wzniesieniach. Ziemia przeciętnie jest urodzajną i wydając ze siebie wszelkie gatunki zboża, przedewszystkiem jednak nadaje się do uprawy siana, które bardzo dobry znajduje zbyt w Steveus Poincie i główny stanowi produkt sprzedaży tutejszych farmerów. Drugim ważnym artykułem sprzedawczym jest wywóz twardego drzewa opałowego. Osada ta sama z siebie rosnąc, nie kolonizowana przez nikogo, liczyła już w roku 1883 około 40 rodzin i w tym to właśnie czasie młodzi osadnicy poczęli się krzątać około założenia kościoła. Jakoż niebawem pod koniec 1883 roku za inicyatywą Wożaty i Sylwestra Pawłowskiego stanął schludny drewniany kościółek, który w swych ścianach miał łączyć i jednoczyć rozsypanych po lasach osadników. Pierwszym księdzem, który zaspakajał potrzeby duchowne młodej osady był ksiądz Krogulski, który raz na miesiąc dojeżdżał ze sąsiedniego Junction City, oddalonego od Mill Creek'u 7 mil ang. W roku 1888 parafię w Junetion City objął ks. Aug. Babiński, który też raz na miesiąc dojeżdżał do Mill Creek'u. Po księdzu Aug. Babińskim w r. 1889 nastąpił w Junction City ksiądz Teodor Ługowski, który taksamo jak jego poprzednicy odprawiał raz na miesiąc nabożeństwo, aż wreszcie w roku 1892 nastał ksiądz Konstanty Frydrychowicz naznaczony przez ks. biskupa jako stały proboszcz nowej parafii. Budowa plebanii pomimo oporu kilkunastu niezadowolonych i upartych osadników postępowała naprzód i pod nadzorem pracowitego zapobiegliwego ks. Konst. Frydrychowicza przyszła do skutku. Plebania sama położona na głównej drodze do Stevens Point'u odległego 7 mil ang. przedstawia się bardzo pięknie. Piętrowy front zdobi ozdobna weranda a przed domem jest ogródek. Sam dom składa się z 4 pokoi na dole i tyluż na górze, nie rachując przybudowanej kuchni. O kilkanaście kroków od plebanii w kierunku zachodnim wznosi się drewniany kościółek z niedokończoną jeszcze wieżą, na której 200-funtowy dzwon wzywa głosem swym parafian na nabożeństwo. Za staraniem obecnego ks. Franciszka Jachimiaka zakupiono 53 ławki za 220 dolarów, oraz przybudowano zakrystyę. Tuż obok kościoła jest mały parafialny cmentarz. Nieruchomą własność parafialną stanowi 5 akrów ziemi, na których wznosi się kościół plebanii — wszystko z drzewa, oraz miejsce pod wznieść się mającą szkołę parafialną. Wartość samego kościoła oszacowana jest na 4500 dol., wartość zaś plebanii na 2500. Wskutek nieporozumień parafialnych i zaburzeń, jakie powstały w sierpniu 1873 r., ks. Konstanty Frydrychowicz przeniesiony został do North Creek'u a jego miejsce zajął i obecnie jest proboszczem parafii św. Bartłomieja ks. Franciszek Jachimiak.

WISCONSIN.

Osada polska Poznań w Clark County w stanie Wisconsin.

Osada ta położona po obu stronach toru kolei żelaznej Wisconsin Central pomiędzy stacyami Thorpe i Lombard przechodziła ciężkie bardzo koleje w początkach swego założenia. Wychodźcy z Królestwa Polsk. a pomiędzy nimi wielu unitów, stanowiący większość osadników byli wyzyskiwani i oszukiwani w nieludzki sposób przez ajentów i współwłaścicieli tych gruntów E. Piotrowicza i F. Słupeckiego. Osada ta założona 1889 r. a licząca obecnie 125 rodzin, mogła dziś być jedną z pierwszorzędnych osad polsko-rolniczych w Ameryce, gdyby nie oszustwa zwyż wymienionej kompanii. Przyszło nawet do tego, iż ks. Konst. Frydrychowicz, dojeżdżający do Poznania raz na miesiąc, nie mogąc dłużej znieść oszustw popełnianych na biednym i nieobeznanym z formalnościami prawnemi ludzie, wytoczył publiczny proces E. Piotrowiczowi i F. Słupeckiemu, dla braku jednak funduszu ze strony prawującej, procesu dalszego zaniechano. Sprawa ta jednak narobiła w swoim czasie tyle wrzawy, że wszystkie gazety polskie prócz »Zgody« potępiły postępowanie Piotrowicza i Słupeckiego i odmówiły im miejsca na ogłoszenia. Skutkiem tych zajść smutnych wzrost Poznania bardzo jest obecnie powolny. Nazwisko samo »Poznań« istnieje tylko jako ogłoszenie dla przyciągania większej liczby osadników, urzędowa zaś nazwa jego nie istnieje wcale. W środku prawie kolonii znajduje się mały kościółek z drzewa pod wezwaniem św. Jadwigi, który raczej jest kapliczką a nie kościołem, i tu odbywa się dwa razy miesięcznie nabożeństwo. Od początku założenia tej osady aż do września 1893 roku potrzebom duchownym czynił zadość ksiądz Konstanty Frydrychowicz, który dojeżdżał do Poznania z Mill Creek'u. Obecnie obowiązek ten misyjny spadł na księdza Fr. Jachimiaka.

Dla kościoła darowano przy zakładaniu osady 10 akrów ziemi, na których z czasem stanąć ma plebania i szkoła parafialna. Główny zarobek farmerów stanowi wywóz drzewa do polskiego miasteczka Thorpe. Mało się tu rodzi jeszcze żyta, owsa i ziemniaków, bo mało tu jeszcze ziemi wykarczowanej i pod pług przydatnej. Stan materyalny osadników polskich w Poznaniu pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Stan Polaków w Eau Claive Clark Coceoty Wisconsin.

W mieście Eau Claive, liczącem około 20.000 mieszkańców, znajduje się około 50 rodzin polskich. Ponieważ wielu z Polaków rozumie po niemiecku, uczęszczają do kościoła niemiecko-katolickiego i posyłają swe dzieci do szkół niemieckich. Brak życia narodowego jest powodem, iż garstka ta nie stara się bynajmniej o wystawienie przynajmniej kapliczki dla siebie, w którejby kiedyniekiedy odprawiał nabożeństwo ksiądz Polak. Przytem zabiegi księży niemieckich, ażeby przez oderwanie się Polaków nie ubyło im parafian, główną stanowią przeszkodę, że Polacy w Eau Claive, nie starają się o rozbudzenie życia narodowo-religijnego.

PENSYLVANIA.

Parafia polska pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika w Erie Pa.

Parafia polska pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika w Erie Pa. zorganizowaną została z około 80 rodzin polskich w roku 1884. Zabrano się niebawem do budowy kościoła, który w roku następnym dnia 11 października poświęcony został przez Najprzewielebniejszego ks. biskupa Tobiasza Mullen. Kościół jest z drzewa 80 stóp długi a 40 szeroki. Z powodu, że ludność się nieomal potroiła, trzeba było w marcu roku 1891 wybudować galeryę sięgającą do połowy kościoła. Ale od roku znowu brak miejsca w kościele uczuwać

się daje, tak, że wnet do budowy nowego kościoła trzeba będzie przystąpić.

Z początku dojeżdżali tu księża polscy z okolicy, ale od 22 sierpnia 1886 r. stałym proboszczem tej parafii został ks. Andrzej Ignasiak. Plebanię z drzewa wybudowano w zimie roku 1886 na 1887. W plebanii przez półtora roku ksiądz proboszcz dzieciom nauki udzielił. W lecie r. 1888 wybudował szkołę i otwarto ją z początkiem września. Dzieci było przy końcu roku szkolnego 108, a nauczycielem tychże wielce gorliwy, choć młody jeszcze, p. Jan Nowak, który równocześnie przy kościele pełnił obowiązki organisty. W r. 1890 utworzono drugą klasę, a w roku 1892 trzecią i sprowadzono Siostry Felicyanki z Detroit. W roku 1893 utworzono czwartą klasę. Uczą trzy Siostry i jeden nauczyciel świecki. Dzieci jest obecnie okrągło 300. Trzech młodzieńców jest obecnie także w polskiem seminaryum w Detroit Mich. a dwie dziewczęta wstąpiły do klasztoru Sióstr Felicyanek. W roku 1891 wybudowano halę 75'×36' dla zebrań i przedstawień teatralnych; dziś w niej są urządzone także dwie klasy szkolne. Grunt zakupiony na własność parafii leży pomiędzy trzema ulicami. Kościół stoi na narożniku 13-tej ulicy i ulicy Wallace, plebania za kościołem, szkoła na 12-tej ulicy i Wallace, za nią hala. Polaków jest tu obecnie około 350 rodzin liczących 2000 dusz. Pracują częścią na dokach przy jeziorze, przy węglach i rudzie żelaznej, częścią też po fabrykach rozmaitych, których tu jest blisko 200, przy budowie kanałów odchodowych i wogóle gdzie się da. Zarobek przeciętny wynosi półtora dolara dziennie. Większa część posiada własne domostwa z gruntem wartości przeciętnie 1500 dol. Dorabiają się tu wszyscy i zamieszkują ulice 13-tą, 14-tą i 15-tą począwszy od kościoła, stanowiąc w ten sposób osobną dla siebie dzielnicę. Kilku kupców drobniejszych, przedsiębiorców, budowniczych, hotelistów i rzemieślników stanowi inteligencyę tutejszej osady.

Towarzystwa parafialne, których tu jest kilka, wypłacają członkom swoim w przypadku choroby zapomogę pięciodolarową tygodniowo; w razie śmierci żony dostaje wdowiec od każdego z członków po dolarze. Jest to rodzaj towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń życiowego, rozgałęzionego w Ameryce powszechnie i wszędzie praktykowanego.

Towarzystwo Młodzieńców św. Stanisława Kostki ma za cel ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich i obywatelskich. Towarzystwo dramatyczne Moniuszki, założone w listopadzie 1891 roku w celu krzewienia oświaty pomiędzy Polakami, daje raz poraz przedstawienia teatralne, utrzymuje czytelnię, ćwiczy się w śpiewach narodowych i utworzy wnet kapelę z pośród swych członków. Towarzystwo to posiada około 300 dzieł w swej bibliotece, z której wszyscy parafianie za małą opłatą korzystać mogą.

Nowy kościół będzie zbudowany w stylu romańskim o dwu wieżach; będzie zbudowany w krzyż, mieć będzie trzy nawy i długość jego wynosić będzie 148 stóp, szerokość 65, w krzyżu 96. Zbudowany będzie z cegły i kamienia i kosztować będzie około 40 000 dolarów. Roboty rozpoczną się w bieżącym roku i rozłożone będą na trzy lata. W tejże samej dyecezyi jest jeszcze jakie drugie 2000 dusz polskich. Jest także około 500 dusz litewskich w Dubois Pa., gdzie jest proboszczem ksiądz Szymkiewicz. Parafia ta dopiero się organizuje. W Houtzdale Pa. przy kościele św. Władysława jest ks. Suszczyński od lat dwóch.

Parafia polska w Hazleton Luzerne Co. Pensylwania.

Polacy przybywszy tutaj przed kilkunastu laty, nie mając swego kościoła, przyłączali się po części do kościołów irlandzkiego, niemieckiego lub słowackiego i w nich potrzeby swoje duchowe zaspakajali. Przed mniej więcej sześciu laty, gdy liczba ich znacznie wzrosła, pobudowali wspólnie z Litwinami, którzy byli w mniejszości kościół polsko-litewski. Następnie Litwini pomimo opozycyi ze strony Polaków zmienili nazwę kościoła na litewsko-polski, a w końcu Polaków z kościoła zupełnie wykluczyli.

Polacy pomimo ogromnych strat materyalnych, jakie stąd odnieśli, nie tracąc nadziei w pomoc bożą, wzięli się około połowy roku zeszłego na nowo do budowania kościoła czysto polskiego, który to kościół dzięki ofiarności i poświęceniu naszych Braci, zostanie w przeciągu dwóch miesięcy wykończony.

Parafia św. Stanisława Kostki w Pittsburgh, Pennsylvania.

Parafia św. Stanisława Kostki założona została przez księdza Antoniego Klawitcza w sierpniu roku pańskiego 1875. Zakupiono dom na rogu Penn-avenue i 15-tej ul., który następnie zamieniono na kościół, a w jego podziemiach urządzono szkołę parafialną. Nie świetne miała parafia ta początki, a to z powodu braku poświęcenia u ludu i polskich kapłanów. Kilku ich tu było, ale każdy opuścił stanowisko po roku, aby szukać szczęścia gdzieindziej. Dopiero w roku 1886 nastał tu O. Antoni Jaworski, należący do kongregacyi Ducha Św., który z nadzwyczajnem poświęceniem zajął się opieką kościoła i szkoły.

Już w roku następnym 1887 zakupił on grunt na rogu 22-giej i Smallman ulicy, gdzie wystawił śliczną szkołę trzypiętrową, którą przewielebny ks. Phelan, biskup tutejszy poświęcił 15 kwietnia 1888 roku. Wielką salę na najwyższem piętrze urządzono na tymczasowy kościół, bo miejsca w starym kościółku było brak. Dla tej pięknej szkoły potrzeba było stałych nauczycielek. Z boleścią bowiem tu podnieść należy, że nasi polscy świeccy nauczyciele w Ameryce nie dosyć okazują poświęcenia w spełnianiu obowiązków, od których należytego zrozumienia i pojęcia cała przyszłość Polonii w Ameryce zależy.

Wielebny O. Jaworski uczuł tedy potrzebę powierzenia Siostrom zakonnym pracy około tego wielkiego dzieła i w tym to celu sprowadził »Siostry Miłosierdzia św. Karola Boromeusza« z Cieszyna na Śląsku Austryackim. Oddawszy im część budynku szkolnego na mieszkanie, sam zakupił dom w pobliżu na plebanię dla siebie i swych wikaryuszy. Siostry założyły tu Nowicyat, do którego przyjmują dziewice polskie, czujące w sobie powołanie do życia zakonnego. Obecnie z nowicyuszkami jest ich 13; wszystkie zajmują się nauczaniem dzieci.

Liczba dzieci uczęszczających do tej szkoły przewyższa 600.

Chłopców obecnie jest 332.
Dziewcząt » » 308.

W roku 1891 zakupiono ziemi pod cmentarz dla Polaków naszej parafii za cenę 10 000 dolarów.

Pozostała teraz jeszcze budowa kościoła, na tyle obszernego, aby wystarczył dla wszystkich naszych parafian, a o tyle pięknego, aby okazać, jak daleko idzie poświęcenie ich i ofiarność dla domu Bożego. Otóż już w r. 1891 zakupiono grunt na rogu 21-ej i Smallman ulicy i położono kamień węgielny pod budowę kościoła

w sierpniu tegoż samego roku. Przewielebny biskup nasz sam dopełnił tej ceremonii.

Budowa postępowała szybko, bo i składki wpływały obficie. W czerwcu 92 roku wewnętrzna część kościoła była wykończona. Poświęcono tedy też uroczyście 8 dzwonów, które wydają 8 nut i oktawę zupełną. Kościół jest wybudowany w stylu rzymskim; długość jego wynosi 120 stóp, szerokość 74, a wysokość wewnętrzna 52 stopy, 36 okien z kolorowego szkła, na których wyobrażone są obrazy świętych Polski Patronów wspaniałą ozdobę świątyni tej stanowi.

Wielki ołtarz z białego marmuru jest wykonany, a nad nim wielki wizerunek Ukrzyżowanego, ponad którym wspaniała korona spiera się na czterech słupach z czerwonego marmuru. Boczne ołtarze z drzewa są zrobione. Ołtarz po stronie Ewangelii poświęcony jest czci Matki Boskiej, po lewej stronie czci św. Józefa.

Organy z 30 registrami mają miechy wodą poruszane. Chór na trzech stronach kościoła służy tak samo dla pomieszczenia wiernych, jak dolna część kościoła, który wygodnie w murach swych 2000 osób pomieścić może. Dziesięć figur wielkości naturalnej zdobi jego wnętrze. Dwie wieże 125 stóp wysokie, uzupełnienie ozdoby jego zewnętrznej stanowią.

Uroczyste poświęcenie tego nowego kościoła odbyło się 31 lipca 1892 roku. Przewielebny ksiądz biskup Phelan po dopełnieniu tej ceremonii nie mógł dość nachwalić się naszych dobrych Polaków. Wyznał, że ten nowy kościół jest najpiękniejszym ze wszystkich kościołów Pittsburga i wypowiedział te prorocze słowa: »za lat pięćdziesiąt Polacy będą mieli najpiękniejsze kościoły w Ameryce«.

O ile ten kościół zasługuje na tę pochwalę, niechaj zeznają Ci, co widzieli dużo kościołów w Ameryce.

Wielebny O. Jaworski przez długie lata musiał sam pracować w tej wielkiej parafii, bo pomocy z cudzoziemskich kapłanów, których mu jego przełożony przysyłał, on miał nie wiele, mianowicie w słuchaniu spowiedzi. Dopiero zeszłego roku przysłano mu O. Szwarzniaka, Polaka z Księstwa Poznańskiego, który co tylko ukończył nowicyat w tejże samej Kongregacyi Ducha św. i Niepok. Serca Najśw. Maryi Panny. Ostatniego września bieżącego roku przysłano i mnie tu dotąd po ukończeniu nowicyatu tejże kongregacyi. Pracy tu na trzech kapłanów dużo, bo parafia nasza liczy przeszło 6000 dusz, a Polacy, nie jak katolicy innych narodowości, są gorliwi i pragną jak najczęściej przystępować do Sakramentów świętych.

Ażeby okazać hojność naszych Polaków poniżej załączam wydatki tejże parafii od r. 1886:

Grunt pod szkołę	16·000	dol.
Budowa szkoły	23 000	»
Dom kupiony na plebanię . .	4 000	»
Cmentarz polski	9·200	»
Grunt pod kościół	17 000	»
Budowa kościoła i upiększenie.	80 000	»
Razem . .	149 000	dol.

Od czasu jak nowy kościół stanął, zamieniono salę kościelną w szkole na salę teatralną, gdzie dzieci szkolne, a szczególnie też członkowie Towarzystwa Młodzieży św. Kazimierza często w roku, a mianowicie przy obchodach narodowych dają przedstawienia teatralne, albo też żywe obrazy przedstawiają.

Przełożoną naszego domu Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza jest Matka Maryna.

Parafia polska św. Stanisława w Nanticoke, Luzerne County w stanie Pensylvania.

Miasto Nanticoke liczy obecnie około 10,300 ludności, składającej się z różnych narodowości, a mianowicie z Amerykanów, Anglików, Irlandczyków, paręset Niemców, między którymi większa część z pod zaboru pruskiego z okolic polskich, którzy mówią po polsku, ale z wyjątkiem kilkunastu rodzin wszyscy są protestantami, z Włochów, Słowaków, Węgrów, Litwinów i Polaków. Polacy i Litwini należą do jednej parafii polskiej i stanowią nieomal połowę ludności miasta Nanticoke.

Pierwszy Polak Józef Lewandowski, ojciec teraźniejszego wice-cenzora Związku Nar. Polskiego przybył tu w roku 1867, następnie Maciun, Sylwester Kocioł, Teofil Gronczewski, Józef Bandurski, Antoni Górecki; w następnym roku Szymon Klidzio, Władysław Hejdukiewicz, Antoni Klidzio, Józef Gronczewski pojedynczo. Gromadnie przybyli w pierwszym i drugim roku: Dominik Wnukowski, Matulewicz, Jan Tutaj, Jan Runkowski, Józef Drajer, Józef Stachowiak, Marcin Zientara, Marcin Kalinowski, W. Wierzbołowicz. Następnie Polacy po największej części przybywali gromadnie. Wielebny ks. Szulak, misyonarz Jezuita z Chicago Illinois był pierwszym księdzem polskim, który odprawił pierwsze nabożeństwo dla Polaków w Nanticoke w najętym budynku szkolnym w r. 1872.

Roku 1875 wybudowano z prostych tarcic kaplicę, gdzie Polacy schodzili się na modlitwy i zebrania. W tym roku ks. Eugeniusz Zechowicz objął duszpasterstwo jako proboszcz, lecz był tylko kilka miesięcy. W roku 1876 został proboszczem ks. Józef Juszkiewicz, ale i jego pobyt nie był tu długi. Obaj od lat kilku już nie żyją.

Po ks. Juszkiewiczu nastał jako proboszcz parafii ks. Bonawentura Gramlewicz, który dotąd na tem stanowisku wytrwał.

W r. 1878 wybudowano kościół z cegły, w roku 1881 plebanię z drzewa jednopiętrową. W r. 1885 kościół nadbudowano i rozszerzono, w r. 1891 wzniesiono klasztor z cegły o dwupiętrach dla zakonnic. Obecnie kościół ma długość 100 stóp, szerokość 50; około 30 stóp jest wysoki i posiada wieżę wysokości 185 stóp.

Siedzeń w kościele jest 884, lecz z powodu, iż kościół jest za szczupły, nieomal drugie tyle siedzeń jest wynajmowanych i płatnych, a prócz tego pełno wiernych musi stać przy drzwiach i na dworze. Komunikujących jest około 4000, familii około 600, a dusz polskich w parafii około 5000.

Szkoła jest pod kościołem 4-klasowa. Pierwszym nauczycielem był zakonnik Zeitz, następnie Wincenty Malikowski, po nim Wojciech Knok, później powtórnie W. Malikowski, który od początku roku 1885 do lipca 1890 był stale nauczycielem. Do pomocy chwilowo nauczycielami byli: Pudalik z jakie pół roku, Aleksander Sierecki jeden rok, potem Karol Okulicz i Augustyn Bachiński.

W roku 1890 w miesiącu sierpniu przybyły uczyć dzieci Zakonnice, siostry Nazaretanki z Chicago i szkoła zostawała pod ich kierunkiem lat dwa. Następnie przybyły Siostry Felicyanki z Detroit Michigan i uczyły polską dziatwę przez rok jeden, t. j. aż do 1 lipca r. 1893. Następnie z braku nauczycieli szkoła była zamknięta przez trzy miesiące. Szkołę otwarto znowu dnia 1 października. Nauczycielem jest obecnie p. W. Malikowski, który zarazem jest organistą i to od roku 1885,

z pensyą jako nauczyciel 15 dolarów miesięcznie. Angielskiego języka uczy panna Marry Griffin, Irlandka, pobierając za to 25 dolarów miesięcznie. Dwie dziewczęta polskie, z tych jedna 15 a druga 17-letnia z płacą 15 dolarów miesięcznie, uzupełniają skład sił nauczycielskich szkoły polskiej w Nanticoke. Dwie ostatnie nauczycielki są pupilkami tutejszej szkoły polskiej. Z powodu lichej pensyi nauczyciel opuszcza posadę od 1 lutego. Dzieci polskich uczęszcza do szkoły około 250; z tych chłopców 100, dziewcząt 150. Szkoła polska jest nadwyraz licha i z tej przyczyny wiele dzieci polskich uczęszcza do szkoły irlandzko-katolickiej, a więcej jeszcze chodzi do szkół publicznych.

Wartość realna budynków należących do parafii polskiej wynosi około 50 000 dol. Jest także osobny polski cmentarz. Mamy 12 Towarzystw męzkich w liczbie zgórą 900 członków. Głównym celem tych towarzystw jest wzajemna pomoc w razie choroby lub śmierci. Towarzystwa dzielą się: na 5 kościelnych (z tych jedno wojskowe), a których część należy do Zjednoczenia rzymsko katolickiego pod opieką serca Jezusowego, i na 6 narodowych (w tem 2 kompanie wojskowe), z których $^3/_4$ należy do Związku Narodowego Polskiego. Towarzystwo biblioteki imienia Kraszewskiego założone 18 maja roku 1890, zajmuje się utrzymaniem czytelni i wypożyczaniem książek polskich do czytania, za opłatą miesięczną 10 centów. Wartość biblioteki wynosi około dwustu dolarów. Czem się Polacy w Nanticoke zajmują?!

Groserni 18, szynkarzy 34, kuźni kowalskich z dwoma pomocnikami 2, 1 warsztat kołodziejski z pomocnikiem, 1 warsztat krawiecki z 3—5 robotników, 2 warsztaty szewskie, każdy z 4 pomocnikami, 10 składów rzeźnickich z 25 pomocnikami, 2 golarnie z 2 pomocnikami, 1 skład bielizny, obuwia i biżuteryi z 2 subiektami, 1 zakład wód mineralnych, 2 składy obrazów, książek, szkaplerzy, i t. d., 1 zakład pogrzebowy, 1 malarz-kontraktor, 1 warsztat stolarski, 1 lekarz, 1 listonosz i fabryka cygar. Urzędnicy miasta Polscy: 1 komisarz ulic miasta, 1 poborca podatku miejskiego, 4-ch radnych miasta, 2 agentury sprzedaży kart okrętowych i asekuracyi ogniowej. Górników węglowych 1200, robotników na powierzchni ziemi 100; pomocników w groserniach, aptekach, składach łokciowych, rzeźnickich i t. d. 70.

Parafia polska św. Józefa w Everson Fayette Co. Pensylvania.

Parafia ta założoną została dnia 12 pazdziernika r. 1887 przez księdza Aleksandra W. Szmigla, który pierwszym był proboszczem tej parafii i pozostał nim aż po dziś dzień. Kościół pod wezwaniem św. Józefa jest 110' długi, w nawie 42 stopy, a w krzyżu 65 stóp szeroki. Jest murowany i zbudowany w formie krzyża; ma 3 wieże z frontu, z których środkowa jest 150 stóp wysoka. Styl kościoła jest gotycki — mieszany.

W kościele są trzy ołtarze. Wielki w stylu gotyckim, boczne w stylu romańskim. Ławki orzechowe są w stylu gotyckim, konfesyonały zwykłe. Ambona ślicznej roboty. Wszystko z drzewa i malowane wszystko.

Harmonia kolorów: orzechowy, terra-cotta, bladoniebieski, blado-różowy i złocenia.

Paramenta są zwykłe, jednak przedstawiają się okazale. Kościół dodatnio uposażony jest w paramenta: utensylia kościelne. Kielichy srebrne i złocone. Monstrancya bronzowa, złocona, puszka srebrna, złocona. Organy wartości 1800 dolarów, najnowszej konstrukcyi o dwu klawiaturach, zbudowane zostały przez Karola Barckhoff w Salem Ohio.

Dzwony dwa, z tych większy waży 1750 funtów, ulany w St.-Louis, mniejszy waży 300 funt. i obecnie nie używany.

Plebania drewniana, okazała, pokryta łupkiem, zawiera 10 pokoi, rozkład jej wewnętrzny jak w domach amerykańskich.

Umeblowanie plebanii wygodne ale proste. Obecnie parafia liczy do 200 rodzin i kilkudziesięciu samotnych. Ilość dusz wynosi 800. Wszyscy parafianie z wyjątkiem kilku pracują już to w kopalniach węgla, już to przy wypalaniu tegoż węgla na koks. Trzech ma fermy w pobliżu; trzech zajmuje się kupiectwem na małe rozmiary, jeden jest młynarzem i dzierżawi młyn wodny.

Grunt pod kościołem, szkołą i t. d., jest wart 2500 dolarów. Rozmiary gruntu: 12 lotów (parcel) każdy 30 × 110 stóp powierzchni. Wartość kościoła wynosi 22 000 dol., plebanii 5000 dol., szkoły i hali (hala jest pod szkołą) 5000 dol. Oprócz tego na gruncie kościelnym znajduje się dom stary o 5 pokojach, wartości około 600 dol. Ogólna wartość majątku kościelnego wynosi 35 000 dol. Długi na majątku kościelnym dosięgają połowy wartości tegoż.

Cmentarza osobnego Polacy nie mają i grzebią umarłych na cmentarzu należącym do kościoła św. Jana (angielskiego) w Slottdale.

Oprócz rodzin wyżej wymienionych, mieszkających w pobliżu kościoła zawiadują jeszcze Polakami zamieszkałymi od 10—20 mil. ang. od kościoła. Polacy ci mieszkają głównie w Trotter, Leisenring, Lemont, Morrell, Uniontown i innych małych osadach. Będzie ich wszystkich do 300 dusz. Wszystkie te miejscowości położone są w Fayette Co. Pensylvania u stóp gór, zwanych Laurel Ridge. Polacy w mej parafii odznaczają się obywatelskiemi cnotami.

Połowa ich posiada obywatelskie papiery amerykańskie i ma głos w miejscowej polityce. Wszyscy chętnie, a nawet z wielkiem poświęceniem łożą na utrzymanie kościoła, szkoły i t. d. przykładają się z zapałem do nauki tak starzy, jak i młodzi i z prawdziwą żarliwością czytają książki, znajdujące się w naszej czytelni. Nieporozumień pomiędzy mną a parafią dotychczas nie było żadnych.

Polacy tutejsi musieli nietylko wywalczać sobie utrzymanie materyalne, ale zarazem i dobre imię u Amerykanów, którzy do ostatnich czasów patrzeli na obcych z pogardą i nienawiścią. Obecnie zmieniło się o wiele na lepsze pod tym względem. Z niezwykłą wspaniałością obchodziliśmy rocznicę Konstytucyi trzeciego maja w r. 1891.

Z tej parafii powstała parafia w Mt. Pleasant, Westmoreland Co. Pensylvania w r. 1889.

Ks. A. W. Szmigiel.

Parafia polska pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Mansfield, Allegheng Co. Pensylvania.

Kościół Najświętszej Maryi Panny ukończony został w grudniu r. 1893. Założycielem parafii był ks. Franciszek Makowski, który początkowo wikaryuszem był przy kościele katolicko-niemieckim. Przez odłączenie się stu rodzin polskich od parafii niemieckiej powstała parafia polska. Jej proboszczem jest założyciel jej ks. Franciszek Makowski. Kościółek polski ma 70 stóp długości a 45 szerokości. Ołtarzyk ubożuchny jeden, jak zwykle w początkach bywa w Ameryce. Styl

świątyni mieszany, z gotyckiego przechodzi w romański. Kościół zbudowany jest z drzewa, ambony niema, konfesyonał jeden. Pięć ornatów nowych, dwa stare i kapa stanowią paramenta kościelne. Organów i dzwonów niema jeszcze, tak samo i plebanii. Proboszcz mieszka w domku wynajętym i zajmuje trzy pokoje.

Obecny stan parafii bardzo jest mizerny z powodu, że ludzie roboty wiele nie mają. Obecnie jest tu przeszło 100 rodzin polskich, liczących około 400 dusz. Sposób utrzymania się parafian jest górnictwo weglowe. Ogólna wartość majątku parafialnego wynosi 8000 dolarów. Cmentarza osobnego Polacy dotąd nie mają. Zmarłych chowają na cmentarzu niemieckim. Szkoły Polacy dotąd nie mają, gdyż czasy obecnego przesilenia ekonomicznego nie pozwalają na żadne w tym kierunku nakłady.

MINNESOTA.

Parafia polska św. Wojciecha w Silver Lake Mc. Leod County. Minnesota.

Około roku 1858 dwaj Amerykanie Wite i Mimes osiedlili się na wzgórzu »Freemont« nad brzegami pięknego około 400 akrów objętości mającego jeziora. Ponieważ nazwa ta »Freemont'a« — Wolnej Góry często bardzo się powtarzała na ziemiach dawnej przez Indyan zamieszkałych, stąd początek swój biorąc, że Indyanom pozostawiono pewne specyalnie dla nich zastrzeżone ziem obszary, zwane »Indian-Reservatiorus« na dalekim Zachodzie Stanów Zjednoczonych, a tu mianem »Wolnych Gór« ochrzczone, przeto ze względów praktycznych zamieniono nazwę »Freemont'a« na »Silver Lake« (Srebrne jezioro), dla pięknych, srebrzystych wód jeziora, obmywających brzegi wzgórza. Oni tu pierwsi założyli tartak i sklepik dla wygody okolicznych fermerów, Niemców i Amerykanów, sprowadzając towary ze St. Paul.

Roku 1860 osiedlił się tu pierwszy Polak, Andrzej Brynk, rodem z Księstwa Poznańskiego, który już przedtem kilka lat w Texas spędził. W kilka lat później przybył tu krewny Brynka, Stanisław Jaśkowiak. Ksiądz Józef Juszkiewicz był pierwszym księdzem polskim, który ich około roku 1871 odwiedził i w domu Jaśkowiaka mszę św. odprawił.

Wkrótce potem, bo roku 1873 przybyło z różnych stron Ameryki lub wprost z Polski siedemnaście rodzin polskich, mianowicie: Wojciech Iwiński, Paweł Pawlak, Wal. Grzechowiak, Winc. Bielejewski, Marcin Witucki, Szczepan Szlanga, Stan. Rumiński, Franciszek Mikołajczak, Wojciech Pawlicki, Wojciech Sobkowiak, Jan Małek, Walenty Małek, Andrzej Kielas, Franciszek Kaczmarzyński, Jan Kuiola i Albert Sanoth. Ojcowie tych rodzin dowiedziawszy się, iż tu z upoważnienia księdza biskupa ze St. Paul dojeżdża ksiądz polski, wybudowali wspólnie z dwoma pierwszymi kościółek pod wezwaniem św. Wojciecha. Przez czas niejaki dojeżdżali tu księża czescy. Najprzód ks. Szymonek, a później ks. Powolny, który pierwszy stale w Silver Lake zamieszkał odwiedzając czeskie i niemieckie osady w okolicy. Od czasu do czasu przybywał tu z posługą duchową do Polaków ksiądz Damazy Socha z Delano. Pierwszym księdzem polskim, który r. 1881 stale w Silver Lake zamieszkał i tu plebanię wystawił był ks. Laurenty Zawadzki obecnie w Delano zamieszkały. Roku 1888 objął tutejsze dusz pasterstwo ks. Władysław Tyszkiewicz, który na tem stanowisku dotąd pozostaje. Za jego rządów parafii wybudowano tu w r. 1889 piękny, murowany kościół również pod wezwaniem św. Wojciecha 130 stóp długi a 50 stóp szeroki, ślicznie wewnątrz urządzony, a równocześnie też dom dla organisty i nauczyciela. Stary zaś kościół w dość dobrym stanie jeszcze będący jakoteż sutereny nowego kościoła przeznaczono na szkołę, który pierwszym nauczycielem był p. Juliusz Żaczek, a obecnie jest p. Adam Waldowski. Rodzin polskich należy do tego kościoła obecnie blisko dwieście. Licznie uczęszczają też do niego Czesi, oraz niewielu Francuzów i Niemców. Polacy w znacznej od kościoła mieszkają odległości, bo w 4 do 10 milowej; skutkiem tego dzieci nielicznie i nieregularnie do szkoły uczęszczają. Zawsze jednak liczbę dzieci do szkoły uczęszczających na 60 przyjąć można.

Z budową naszego kościoła powstały tu pomiędzy parafianami cztery towarzystwa, wyszczególnione w kolumnach statystyki.

Obecnie w Silver Lake sklepy, tartaki, młyn mączny, browar i t. p., jakoteż zarząd miejski znajduje się wyłącznie w ręku Polaków lub Czechów. Wielu z nich piastuje nawet wyższe urzędy powiatowe.

Polscy farmerzy mają tu własny wspólny spichlerz »Elewatorem« zwany, z którego w dalsze strony wysełają zboże na sprzedaż, aby uniknąć wyzysku i nadużyć, jakich bezsumiennie dopuszczają się ajenci dwóch innych elewatorów, należących do wielkich kompanii handlowych. Kolej żelazna łącząca Silver Lake z Minneapolis o 40 mil ang. odległem zbudowaną została r. 1887 przez kompanię »Great Nozthern«, która dawniej przechodziła w odległości 12 mil ang. od Silver Lake. Toteż od tego czasu szczególniejszy datuje się wzrost polskiej osady nad brzegami srebrzystego jeziora.

Grunt w całej okolicy Silver Lak'u jest czarny ze spodnią warstwą gliny i wydaje po 40 buszli pszenicy z akra. Kukurudza dojrzewa tu zawsze dobrze, buraki zaś w pomyślnych warunkach wyprodukowane ważą od 15—35 funtów każdy.

Krótki rys historyczny Seminaryum Polskiego w Detroit, Mich. S. Z. półn. Ameryki.

W r. 1874 ś. p. ks. Leopold Moczygęba, z zakonu Franciszkanów konwentualnych, powróciwszy z Ameryki do Rzymu, spełniał przy bazylice św. Piotra urząd penitencyaryusza. W tym czasie Jego Eminencya ks. kardynał Ledóchowski otrzymywał od biskupów z Ameryki częste listy z prośbą o polskich księży, a widząc coraz bardziej wzmagającą się potrzebę obsadzania polskich parafii, wyraził myśl, że najodpowiedniej byłoby dla zaradzenia tej potrzebie, wzrastającej w miarę coraz liczniejszego napływu polskiej emigracyi do północnej Ameryki, założyć w Stanach Zjednoczonych seminaryum polskie. Myśl tę, poruszoną przez J. E. ks. kardynała Ledóchowskiego, podjął ś. p. ks. Moczygęba i oświadczył ks. kardynałowi, że gotów ją urzeczywistnić, jeśliby mu Stolica Apostolska pozwoliła użyć na początek do tego dzieła swego kapitału, wynoszącego 2000 dol. Z wielką życzliwością przyjął ks. kardynał ten wniosek, polecił w tym celu napisać prośbę do Ojca św. i sam ją osobiście wręczył.

Ojciec św., Leon XIII, chętnie na wszystko zezwolił, pobłogosławił dobremu dziełu i własnoręcznym podpisem potwierdził. [Do niniejszego załącza się facsimile podania i zezwolenie Ojca św.].

Ks. Moczygęba przybywa wkrótce ze swoim skromnym kapitałem do Ameryki w celu fundacyi Seminaryum polskiego, a widząc, że z tak drobną kwotą nie-

podobieństwem byłoby rozpoczynać fundacyi, zakupił za te pieniądze grunta, aby później przez korzystną sprzedaż ziemi, której cena stale wzrasta w Ameryce, powiększyć swój kapitał. Po kilku latach sprzedana ziemia podwoiła wprawdzie pierwotny kapitał, co przecież wcale jeszcze nie było wystarczającem do podjęcia zamierzonego dzieła. S. p. ks. Moczygęba, będąc już w podeszłych latach i zapadając coraz bardziej na zdrowiu, steranem w długoletniej pracy misyonarskiej, nie czuł się na siłach do przeprowadzenia swoich zamiarów i całą sprawę zdał w ręce ks. Józefa Dąbrowskiego, od dłuższego czasu pełniącego w północnej Ameryce pracę misyonarską, a wówczas przebywającego w Detroit, Mich., gdzie niedawno przedtem jego zabiegami stanął klasztor Sióstr Felicyanek. Ks. Dąbrowski przyjął na siebie to zadanie, a otrzymawszy zezwolenie władzy dyecezyalnej, przystapił do dzieła. W r. 1884 zakupił w Detroit, który jest niejako punktem ciężkości Polonii amerykańskiej, dwa i pół akra ziemi i natychmiast zajął się kolektowaniem pieniędzy na rzecz mającego powstać Seminaryum polskiego. Następnego już roku, 20 lipca odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego na zakład pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi i św. Cyryla i Metodego. Poświęcenia dopełnił najprzew. ksiądz biskup Ryan z Buffalo, N. J. w asystencyi najprzew. ks biskupa miejscowego Borgessa i licznego duchowieństwa.

Jak początkowi tego dzieła zapał entuzyastyczny towarzyszył, tak kiedy z postępem robót trudności wzrastać poczęły, zapał ogólny ochłódł i nastąpiło powszechne niemal zwątpienie w możność wzniesienia Seminaryum Polskiego — za czem poszło ogólne zniechęcenie. Wielu widząc piętrzące się trudności i wysnuwając pessymistyczne wnioski na przyszłość, poczęło stawiać kwestye, czy zakład wśród warunków, w jakich została rozpoczęta budowa, może powstać, a jeżeli skończy się budowa, skąd weźmie się nauczycieli, skąd młodzież do nauki, skąd środki na utrzymanie zakładu itd. Te to wątpliwości, odebrawszy nadzieję urzeczywistnienia dzieła, odebrały także chęć zajmowania się tym zakładem, wspierania go, a niektórzy nawet otwarcie wyrażali swoją niechęć do tego dzieła. Następstwem tego było, że wielu z początku życzliwych usunęło się od udziału, a inni bardzo skąpo zakład powstający wspierali tak, że najniezbędniejsze wydatki w postępującej budowie potrzeba było zaspokajać z dnia na dzień z zebranych składek przeważnie między obcemi narodowościami. W tej pracy kolektorskiej znalazł ks. Dąbrowski szczerą i życzliwą pomoc w ks. Jaworskim, który przez cały rok gorliwie go wspierał, dopóki przez swoich przełożonych nie został odwołany. Teraz dopiero cały nawał nieprzewidzianych trudności i kłopotów finansowych zwalił się na barki ks. Dąbrowskiego, który, walcząc z niemi wytrwale, w Bogu pokładał nadzieję, ze je szczęśliwie ukończy. Przezorność, oględność i skrupulatne wyrachowanie przy nabytem już doświadczeniu w budowie klasztoru Sióstr Felicyanek nie opuszczały ks. Dąbrowskiego ani na chwilę — dzięki czemu dzieło rozpoczęte nietylko nie upadło, lecz ciągle postępowało naprzód. Ks. Dąbrowski kupował materyały w wielkich składach hurtownych, sam robotami kierował i nic nie uszło jego uwagi, z czegoby nie korzystał, by tylko tanio i dobrze dzieło dalej prowadzić. Tak tedy przy niepodobnych do uwierzenia trudach, zabiegach i kłopotach stanął główny korpus budynku. Na początek wytynkowano pierwsze piętro i suteryny, pozostawiając szczegółowe wykończenie dalszych części na później, w miarę potrzeby, dochodów i rozwoju zakładu. Cały fundusz skolektowany od początku do teraz wynosił około 9000 dol.

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu zaznaczyć, że czyto z braku zaufania w powiedzenie się przedsięwzięcia, czy też wskutek niechęci, a nawet wyraźnej nieżyczliwości, robiono ks. Dąbrowskiemu zarzuty, że nie zdaje publicznych rachunków z funduszów zebranych. Ks. Dąbrowski zaś rozmyślnie nie zdawał rachunków, aby tym nielicznym, którzy go jeszcze wspierali, nie odbierać nadziei i otuchy w powodzenie przedsięwzięcia tak skromnymi środkami rozpoczętego, a o dokonaniu którego tak wielu zwątpiło i, sami opuściwszy ręce, drugich zniechęcali. Zresztą posądzenia, że grosza publicznego na własne cele używa, nie potrzebował ks. Dąbrowski obawiać się, mając za sobą cały szereg lat nieposzlakowanego i ćwierć wiekową prawie bezinteresowną pracę misyonarską i będąc znanym ze skromności w życiu, graniczącej niemal z zupełną obojętnością na własne potrzeby.

Teraz zaś zdał ks. Dąbrowski rachunki ze wszystkich pieniędzy, którymi od początku dotychczas zarządzał, przed umyślnie w tym celu wyznaczoną komisyą, złożoną z duchowieństwa polskiego.

Zboczenie to, niezostające wprawdzie w ścisłym związku z historyą Seminaryum, potrzebne było do zaznaczenia tych licznych trudności, jakie spotykały w swoim czasie ks. Dąbrowskiego na szkodę przedsięwzięcia.

Nareszcie otwarto zakład 15 grudnia 1885 roku. W pierwszym roku było uczniów 11. Ks. Dąbrowski sam pracując niezmordowanie w nowozałożonej szkole, sprowadził sobie do pomocy z Krakowa profesorów: ks. Bronikowskiego i ks. Barańskiego, lecz ci, zrażeni tak trudnościami zawodu, jak i szczupłością dochodów, jakiemi zakład rozporządzał, opuścili wkrótce Seminaryum i udali się na parafie. Ks. Dąbrowski doznawszy takiego zawodu i widząc zagrożoną ekzystencyę tylko co powstałego zakładu, udaje się po profesorów do Rzymu. Rezultatem tej podróży było przybycie z Rzymu ks. Witolda Buhaczkowskiego. Z jego pomocą tedy i jednego profesora angielskiego rozpoczął ks. Dąbrowski nauki z owymi 11 uczniami. Teraz się okazało, jak niezbędną była potrzeba zakładu narodowego polskiego dla Polonii amerykańskiej, ze stale wzrastającej frekwencyi młodzieży polskiej, której jedyną zachętą do zgłaszania się był rozumny kierunek zakładu, podczas gdy niechęci przeciw niemu nietylko nie ustawały, ale wyrodziły się w niegodziwe oszczerstwa, złośliwe insynuacye, szyderstwa i drwiny, w których celował wychodzący w Winonie »Wiarus« (później wychodzący pod zmienionym tytułem »Katolika«). Wobec tego bolesnego stanu rzeczy pozostała dla ks. Dąbrowskiego nadzieja lepszej przyszłości zakładu, który licząc w pierwszym roku, jak to wyżej powiedzieliśmy, 11 uczniów, w roku następnym 1887/8 liczył 22, w trzecim 1888/9 45; w roku 1889/90 65; w 1890/91 66; w 1891/2 77; 1892/3 80; w b. r. 1893/4 liczy 108 uczniów internów. Pomiędzy młodzieżą zakładu wielu jest bezpłatnych. Dochód zaś Seminaryum polskiego skolektowany od początku jego założenia do 1 stycznia 1894 r. wynosił na budowę gmachu i wsparcie zakładu 22·144 dolarów i 96 cnt.

Jak powstanie Seminaryum Polskiego zawdzięczyć należy ludziom dobrej woli i niezachwianej wytrwałości ks. Dąbrowskiego, którego nie złamały ustawiczne przeciwności, tak stopniowy rozwój tego zakładu jest wynikiem rozumnego kierownictwa przez ks. Dąbrowskiego,

jako jego rektora, co uznał biskup miejscowy wyrażając mu pismienne podziękowanie, tudzież — po smutnych doświadczeniach w tym względzie, prawdziwie szczęśliwego doboru profesorów. Pierwszeństwo w tym względzie należy się bez wątpienia ks. Witoldowi Buhaczkowskiemu, obecnemu wicerektorowi zakładu, który przez siedem lat pracując w nim, taktem, powagą, rozumną radą i prawdziwem poświęceniem dla zakładu, stał się dla rektora nieocenioną pomocą, a wszechstronnem wykształceniem i głęboką wiedzą, przy uderzającej skromności, istotnem dobrodziejstwem, Seminaryum Polskiego. Przy jego niezmordowanej pracy i rozwinięciu skutecznej działalności we wszystkich kierunkach, zmierzających do moralnego i naukowego podniesienia zakładu, Seminaryum Polskie, jeżeli nie prześcignęło innych równorzędnych instytucyj w Ameryce, to stanęło z niemi na równi, i dziś, będąc w pełnym rozwoju, liczy w internacie przeszło 100 uczniów, którym udziela nauk 10 profesorów, 5 księży i 5 świeckich, oprócz nauczyciela śpiewu i muzyki.

Godzi się tu zaznaczyć szlachetny zapał dla chwały kościoła i narodowej instytucyi księży profesorów, przybyłych z Europy z łaski i rekomendacyi J. Eksc. ks. Soleckiego, biskupa przemyskiego, ks. Władysława Kisielewicza i ks. Pawła Ćwiąkały pracujących z całem poświęceniem się i wzorową wytrwałością dla tego zakładu, tudzież ks. Franciszka Mullera, który pobierał nauki w tym zakładzie, a teraz będąc asystentem w parafii Serca Jezusa w Detroit, udziela w nim bezinteresownie nauk; nie mniej zakład pochlubić się może ks. Dr. Janem Ciemniewskim, który niedawno przybywszy z Rzymu, gdzie wyższe studya teologiczne skończył, szczerze i sumiennie pracuje na pożytek Seminaryum Polskiego. Ci tedy księża profesorowie wspierając rektora i wicerektora, słusznie zasługują na uznanie w historyi Seminaryum Polskiego. Podobnież godną uznania skuteczna, kilkoletnia praca pana Dra Karola Laskowskiego, przybyłego z Rzymu po odbytych studyach filozoficznych i teologicznych, jakoteż ks. Dra Mieczysława Barabasza, z których pierwszy opuścił zakład przed rokiem, oddawszy się pracy dziennikarskiej, drugi ze względu na zdrowie opuścił Seminaryum Polskie.

Że zakład i na przyszłość stara się o dobrych profesorów, świadczy ta okoliczność, iż wysyła zdolną młodzież na wyższe studya do Rzymu. I tak, za szczególną łaską i życzliwością Jego Eminencyi ks. kardynała Ledóchowskiego, kształci się obecnie dwóch młodzieńców w Collegium Urbanum, a jeden na funduszu Seminaryum Polskiego w Collegium Germanicum. Przy pomocy więc bożej zakład ten bez obawy w dalszą przyszłość patrzyć może. Dziś będąc w pełnym rozwoju i w siły nauczycielskie zaopatrzony, (które stopniowo się zwiększały w miarę przybywania klas) obejmuje: kurs przygotowawczy, pięć klas gimnazyalnych, filozofią i teologią. Budynek, w którym się młodzież mieści, jest czteropiętrowy, ma suteryny, a wynosi 130 stóp długości i 62 szerokości, posiada ogród i przestronne miejsce do zabaw. W gmachu tym mieszczą się: kaplica, oddzielne klasy, wielka sala do nauki, sypialnia, jadalnia, osobne pokoje dla słuchaczów filozofii i teologii, pomieszkania dla profesorów, kancelarya, salon dla gości, gabinet fizyczny z laboratoryum chemicznem, biblioteka, pokój dla chorych, teatr, łazienki i pomieszkania dla służby. Przy zakładzie istnieje drukarnia parowa. Cały budynek zaopatrzony we wodę i kaloryfery parowe.

Że zakład ten mógł się stopniowo tak rozwinąć, to głównie ma do zawdzięczenia z pomiędzy wielu dobrodziejów wspierających go finansowo, przedewszystkiem ks. Janowi Pitasowi, proboszczowi z Buffalo N. J., który od czasu do czasu i to w najkrytyczniejszych chwilach, spieszył zakładowi z pomocą a nadto własnym kosztem założył i zaopatrzył gabinet fizyczny, tudzież ks. Floryanowi Klonowskiemu, ks. Piotrowi Kunczowi, księdzu Władysławowi Miśkiewiczowi, którzy wspierali zakład bądź to datkami, bądź kolektą na jego cele.

Na szczególną wdzięczność zasłużył sobie Związek Narodowy Polski, który na wniosek Dra Józefa Stowieckiego, bezinteresownego lekarza zakładu, wspierał kilkakrotnie Seminaryum Polskie znaczniejszemi datkami.

Zaiste łaska to boża i pomoc życzliwych ludzi pozwoliły dobremu dziełu rozwinąć się i zachowały go od upadku wobec zewsząd uderzających nań przeciwności. Od samego początku bowiem już się dały słyszeć głosy zapowiadające jego upadek. Jedni z niczem nieuzasadnioną nieufnością spoglądali na wznoszący się zakład, inni w chęci przewodzenia w nim zawiedzeni wystąpili przeciw niemu, inni znowu zgłaszali się na profesorów, a jako nieodpowiedni otrzymawszy odmowę, rzucili się na zakład i jego kierownika. Był czas, kiedy »Wiarus« winowski, jakoby pod hasłem »Nulla dies sine linea« nie przestawał wołać: »Hejże na Soplicę« wymyślając największe fałsze na zakład. Niektórzy byli przeciwni dojściu dzieła do skutku z obawy, aby nie zabrakło w Ameryce miejsca dla przybywających lub przybyć mających polskich księży z Europy, widząc zaś, że zakład wzrasta, poczęli stawiać wymagania, których odrzucenie z góry upatrując, gotowali sobie materyał do nowych napaści na Seminaryum Polskie. Jednem z takich żądań było, aby Seminaryum Polskie zostawało pod kontrolą wszystkich księży polskich w Ameryce i aby duchowieństwo polskie miało udział w jego zarządzie. Łatwo zrozumieć, że zadośćuczynienie podobnym wymaganiom, jeżeli nie na zgubę, to pewnie na szkodę zakładu wyjśćby musiało. Zresztą smutne doświadczenie w sprawie domu Emigracyjnego pouczyło, jakie są owoce owego gremialnego zarządu takim zakładem.

Pomimo jednak takiej nieusprawiedliwionej nieżyczliwości dla Seminaryum Polskiego, rozwijało się ono prawidłowo i w ciągu jego istnienia wyszli z niego następujący księża: Kazimierz Walajtys, proboszcz w Parisville, Michał Bronisław Jankowski, proboszcz w Hagarty, Ont. Canada, Jan Moneta, proboszcz w Pilznie, Ne., Piotr Basiński, proboszcz w Salamance, N J., Franciszek Muller, asystent przy kościele Serca Jezusa w Detroit, Mich., Jan Gulcz, asystent przy kościele św. Stanisława w Buffalo, N. J., nadto Jan Müller, który skończywszy studya w Seminaryum Polskiem, otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie — w bieżącym zaś roku otrzyma święcenia trzech teologów z tego zakładu. Wszyscy księża wyszli z Seminaryum Polskiego odznaczają się gorliwością w służbie bożej, zupełnem zaufaniem swoich biskupów, a nawet księża innych narodowości z uznaniem o nich mówią. Toteż księża biskupi chętnie młodzież do Seminaryum Polskiego na wychowanie oddają i sam kardynał Gibbors ma w niem dwóch młodych ludzi na studyach. Tylko ci, co jakby z zasady zawsze przeciw Seminaryum występowali i kiedy ich nieprzychylne głosy nie znalazłszy posłuchu w Ameryce, umilknąć musiały, przenieśli teren swoich wycieczek na ten zakład do Europy i skoro im się tu nie powiodło, starają się tam przedstawić tę polską instytucyę w najgorszem świetle. »A beau mentir qui vient de loin«. . . więc, oczywiście, snadniej tam zna-

leźć mogli łatwowiernych. Oto w pierwszych numerach styczniowych b. r. pojawia się w »Kuryerze Poznańskim« artykuł o Seminaryum Polskiem pełen od początku do końca fałszów o zakładzie i oszczerstw na tych, którzy z niego wyszli. Zacny rektor zakładu stając więcej w obronie niesłusznie a ciężko pokrzywdzonych, niż we własnej, posłał do »Kuryera Poznańskiego« artykuł z odpowiedzią, lecz i tutaj — niestety — doznał bolesnego zawodu, redakcya bowiem rzeczonego pisma nie poczuwała się nawet do obowiązku zamieszczenia obrony. Niegodny ten artykuł wymierzony przeciw Seminaryum Polskiemu pojawił się w »Kuryerze Poznańskim« właśnie w chwili, kiedy sprawą tego zakładu grono osób szlachetnie myślących szczerze poczęło się zajmować i kiedy radzono nad jegoi nkorporacyą. Według bowiem konsylium Baltimorskiego kościoły, szkoły i wszelkie zakłady naukowe katolickie mają być zapisywane na biskupa dyecezyalnego, tym tedy sposobem i Seminaryum Polskie jest w posiadaniu biskupa miejscowego z tem zastrzeżeniem, że jest instytucyą narodową polską. Aby więc zakład ten jako instytucya polska i w przyszłości mógł się rozwijać i miał legalną do tego podstawę, tudzież, aby mu zabezpieczyć pewne przywileje prawne, postanowił rektor zakładu, ks. Dąbrowski, wraz z biskupem zakład ten inkorporować.

W lipcu 1893 r. zebrał się w Mineapolic, Minn. sejm nowozałożonego towarzystwa »Unii«, na którym dla naradzenia się nad sprawami ogólnej wagi postanowiono zjechać się do Nanticoke i wybrano specyalną komisyę, do której weszli ks. Basiński i Jakimiuk, dla poruszenia sprawy Seminaryum Polskiego. Za ich wtedy wpływem odbył się zjazd w Nonticoke, a że ten z powodu nieodpowiedniego położenia tej miejscowości był bardzo nieliczny, postanowiono jeszcze raz zjechać się w tej samej sprawie do Buffalo, N. J. Lecz już na zjeździe w Nanticoke zaznaczył ks. Dąbrowski punkta inkorporacyi, aby uczestnicy zjazdu w Buffalo mieli gotowy materyał do obrad. Dnia 12 grudnia z r. odbył się zjazd duchowieństwa polskiego w Buffalo, na którym z wielką życzliwością obradowano nad dobrem Seminaryum Polskiego, jako najwyższego polskiego zakładu w Ameryce i chluby Polonii amerykańskiej, postanowiono go popierać i od napaści ciągle się powtarzających zabezpieczyć. Na tymto zjeździe uradzono i ułożono na podstawie przedtem przez ks. Dąbrowskiego zaznaczonych punktów, warunki inkorporacyi Seminaryum. Warunki te były: Oprócz biskupa miejscowego stojącego na czele zakładu mieli być uproszeni inni biskup amerykańscy, aby zajmując się tym zakładem mieli sposobność go poznać i wpływ na jego rozwój wywierać, tudzież miał być uproszony delegat Stolicy Apostolskiej na protektora Seminaryum Polskiego, rektor i wicerektor zakładu mają być zawsze narodowości polskiej. Dla zachowania zakładowi charakteru narodowego, tudzież dla czuwania nad jego potrzebami finansowemi, ustanowiony miał być komitet z czterech, na cztery lata obieralnych. Tak tedy zostały wszelkie szczegóły inkorporacyi opracowane, należało je tedy po porozumieniu się z biskupem oddać do urzędowego zatwierdzenia.

Niezwłocznie obrano komitet z czterech, do którego weszli następujący księża: ks. Franciszek Flaczek z Unii, ks. Stanowski, proboszcz ze St.-Louis, ksiądz Ignasiak, proboszcz z Erie i ks. Gramlewicz, proboszcz z Nonticok, trzej ostatni ze Zjednoczenia. Ks. Dąbrowski udał się do biskupa, najprzew. ks. Folcya, który warunki inkorporacyi przedłożone najżyczliwiej przyjął i przyrzekł w ich przeprowadzeniu swoją pomoc.

Zaproszeni przez ks. Dąbrowskiego księża komitetowi przybyli do Detroit 22 stycznia b. r. zwiedzili zakład, przejrzeli rachunki, nalażało tylko pójść do biskupa i dopełnić formalności prawnych inkorporacyi. Komitet udał się do biskupa, rzecz mu ponownie przedstawił z niektóremi jednak poprawkami, co inkorporacyą opóźniło, a jaki będzie rezultat, niema ze strony ks. biskupa odpowiedzi do chwili, kiedy to piszemy.

Oto krótki zarys historyi Seminaryum Polskiego w Detroit, zakładu rdzennie narodowego, do którego młodzież się garnie, który z takim wysiłkiem woli, zaparciem się i poświęceniem powstał, i który tak pięknie na chwałę imienia polskiego się rozwinął. Zaiste opatrznościowo zdołał on się tak podnieść wobec licznych przeciwności; powinniśmy go tedy strzedz i wspierać, bo gdyby — czego nie daj Boże — miał ten zakład upaść, to nie rychło moglibyśmy się drugiego takiego doczekać!

Na zakończenie powiemy jeszcze, dla uzupełnienia szczegółów odnoszących się do Seminaryum Polskiego, że przy niem istnieje drukarnia, w której wychodzi tygodnik illustrowany »Niedziela« i wydaje się książki treści naukowej i religijno-moralnej. Dochód z wydawnictw przeznaczony w zupełności na cele Seminaryum.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

W sprawie zwołania Sejmu.

W numerze z 8 grudnia b. r. wystąpił korespondent »Czasu« przeciwko zamiarowi zwołania Sejmu na ostatnie dni grudnia, celem uchwalenia prowizoryum budżetowego. W liście z Wiednia wykazano, że to zwołanie Sejmu na kilka dni będzie niekorzystnem i dla posłów i dla kraju. Pierwszych odwoła od zajęć prywatnych, od noworocznych rachunków, drugi kosztować będzie 10 000 zła. Z drugiej zaś strony zwołania tego nie usprawiedliwia chęć przestrzegania praw Sejmu, bo i tak prowizoryum budżetowe nie ma mocy prawnej przed uzyskaniem sankcyi cesarskiej, a ta z natury rzeczy dopiero w połowie lub z końcem stycznia może nastapić, nadto zaś dodatki krajowe wpłyną zaledwo z końcem pierwszego kwartału. Podnosił dalej korespondent »Czasu«, że w innych sprawach Wydział krajowy nie jest tak skrupulatnym w przestrzeganiu praw Sejmu. Do faktów przekraczających kompetencyę Wydziału krajowego należy n. p. przyznanie urzędnikom Wydziału krajowego dodatku drożyźnianego bez pytania Sejmu, udzielenie dwom urzędnikom »tytułu i charakteru« wyż-

szych urzędników, wreszcie asygnowanie wszystkim urzędnikom gratyfikacyi w wysokości jednomiesięcznej płacy. List kończy się życzeniem, by na przyszłym Sejmie stanowisko i działalność Wydziału krajowego zostały postawione w tym kierunku w należytem świetle.

Te spokojne, objektywne uwagi, (z któremi niepodobna się nie zgodzić), wywołały w prasie galicyjskiej burzę. Artykuły, omawiające nieporównanie donioślejsze sprawy, mijały bardzo często niepostrzeżone, natomiast krótki artykuł »Czasu«, krytykujący działalność Wydziału krajowego, stał się przyczyną rozwlekłej polemiki i punktem wyjścia różnorodnych kombinacyj. Nie chcieliśmy zbogacać odnośnej literatury, gdy jednak dzienniki w zapale walki zapomniały o samej sprawie, t. j. o przekroczeniu przez Wydział krajowy jego kompetencyi, a polemikę przeniosły na inne, zupełnie niewłaściwe pole, uważamy za stosowne zabrać głos, by sprawie należyte wyznaczyć granice. Nadto fakt owej kilkodniowej »burzy dziennikarskiej« daje nam sposobność do uczynienia kilku uwag i spostrzeżeń co do naszych specyficznie galicyjskich stosunków.

Przedewszystkiem co do samej rzeczy. W dwa dni po ogłoszeniu powyższego artykułu otrzymał »Czas« ze »strony kompetentnej« wyjaśnienia. Nie wspominają one ani jednem słowem o głównym zarzucie wiedeńskiego listu, t. j. o niewłaściwości zwołania Sejmu na trzy dni jeszcze w b. r., celem uchwalenia prowizoryum budżetowego. Nie będzie przeto bezpodstawnem przypuszczenie, że argumenty »Czasu« przekonały nawet »kompetentną stronę« o słuszności zarzutu. Również nie starają się wyjaśnić owe »wyjaśnienia«, jakimi motywami kierował się Wydział krajowy przy nadawaniu swoim urzędnikom »tytułu i charakteru« wyższych urzędników. I tu przeto podnieść można przyznanie się do winy. Należy je tem skwapliwiej zarejestrować, że uchroni ono może nadal Wydział krajowy od podobnych uchwał, nie licujących z jego powagą. Zresztą wrócimy jeszcze do tego punktu. Natomiast »wyjaśnienia« odnoszą się do podniesionej przez korespondenta »Czasu« kwestyi zwołania Sejmu na styczeń, celem uchwalenia budżetu, poczem Sejm miałby już zostać zamkniętym, tudzież podnoszą, że wypłacenie urzędnikom w b. r. gratyfikacyi w wysokości jednomiesięcznej płacy nastąpiło z funduszu dyspozycyjnego i z oszczędności w funduszach, przez Sejm na renumeracye dla urzędników w rozmaitych działach przyznanych, i że wypłacenie dodatku drożyźnianego zaszło przed siedmiu laty, a więc nie za urzędowania obecnego Wydziału krajowego.

Co do kwestyi zwołania Sejmu tylko na styczeń, celem uchwalenia budżetu, to nie uspokaja nas oświadczenie kompetentnej strony, że »Wydział krajowy wobec nikogo ani urzędownie, ani poufnie nie dawał zapewnienia, że Sejm do końca stycznia budżet załatwi, że jednak z drugiej strony nie mógł Wydział krajowy oświadczać, że uchwalenie budżetu w kwietniu lub maju jest dla gospodarstwa krajowego korzystniejsze, niż uchwalenie budżetu w styczniu«.

Wolelibyśmy, gdyby nam szczerze i wręcz — nie używając dwóch przeczeń — powiedziano, że Wydział krajowy woli mieć później sejm zwołany, byle ten sejm miał dłuższy czas do obrad, byle mógł załatwić dziesiątki spraw czekających na decyzyą sejmową, byle mógł przystąpić do wyjaśnienia sytuacyi w kraju, byle się w nim odbył proces fermentacyi, po którym dopiero w Wiedniu możemy mieć naprawdę znaczącą pozycyę, byle wreszcie ten sejm stanął na wysokości swego zadania, a przestał być większą radą powiatową, byle itd. itd., — niż by sejm znowu dla względów formalnych uchwalił jak najprędzej budżet, choćby się później już nie miał zebrać. Tego przekonania nie widzimy w wyjaśnieniach. Przeciwnie, »Wydział krajowy nie mógł oświadczać, że uchwalenie budżetu w maju jest korzystniejsze, niż uchwalenie go w styczniu«, gdy zaś zapatrywanie to wyrażono bez zastrzeżeń, wolno się domyśleć, że tak ma być, »choćby się miało skończyć tylko na budżecie«. Nadto — dyplomatycznie sformułowane zaprzeczenie »kompetentnej strony« odnosi się tylko do faktu, że Wydział krajowy nie dawał zapewnienia, że Sejm uchwali »budżet« »w styczniu«. Tak, to prawda, — na budżet będzie może jeszcze potrzeba kilka lub kilkanaście dni lutego, ale na inne prace... kiedy przyjdzie czas? Czy pomyślano o nich, czy właśnie nie trzeba było dać »zapewnienia«, że zwołanie Sejmu tylko dla budżetu jest prostą formalnością, jest pozorem konstytucyonalizmu? A w końcu gdzie się w tym podziale pracy podziała Rada państwa? Czy się z nią liczono?

Przyznanie gratyfikacyi »z funduszu dyspozycyjnego i z oszczędności w funduszach, przez Sejm na renumeracye dla urzędników w rozmaitych działach przyznanych«, — nie przestaje być przekroczeniem atrybucyi Wydziału krajowego. Przedewszystkiem podnieść należy, że każdy fundusz dyspozycyjny nie dla tego jest do dyspozycyi odnośnego urzędu, by mógł być używanym do jakichkolwiek celów, przeciwnie — ma przynajmniej gatunkowo oznaczone cele, a różni się tylko tem od innych, że się nie składa z niego rachunków. Z funduszu dyspozycyjnego pokrywa się n. p. wydatki nieprzewidziane, czyż jednak o jubileuszu cesarskim nie wiedział Wydział w czasie Sejmu? Powtóre »renumeracye« nie są »gratyfikacyami« i nie wolno — stanowczo nie wolno — używać na datki z łaski (gratyfikacye) tego, co ma być wynagrodzeniem za nadzwyczajną pracę, za pewne nadzwyczajne świadczenia (remuneracye). Takie przeniesienie budżetowe jest niedozwolonem, a taka interpretacya »kompetentnej strony«, gdyby miała oddawać zapatrywania Wydziału krajowego, byłaby wprost niepokojącą. Za wysokie preliminowanie pewnych wydatków ma swą przyczynę w niemożności obliczenia ich naprzód, nigdy jednak nie powinno być nadużywanem do pokrywania wydatków nie uchwalonych przez Sejm, gdyż inaczej prawa jego stałyby się iluzorycznemi.

Wreszcie przyznanie urzędnikom dodatku drożyźnianego bez pytania Sejmu stało się nie za obecnego Wydziału, to prawda, ale na skutek uchwały tych samych członków Wydziału krajowego, którzy tak przed siedmiu laty, jak i dzisiaj, w nim zasiadają. Czy to zmienia rzecz, nie wiemy.

Nie zdaje nam się przeto, by zarzuty podniesione w liście wiedeńskim były niesłusznymi. Przynajmniej nie odparto ich niczem. Utrzymujemy je też z naszej strony w całej pełni. Zabraliśmy jednak głos nietylko dla stwierdzenia tej naszej zgodności z korespondencyą »Czasu«. Idzie nam więcej o wykrycie przyczyn burzy, jaką ona wywołała. Jak często u nas — wybaczcie panowie z nad Pełtwi, gdy powiem, »szczególnie we Lwowie«, — na pierwszy plan wysuwa się osoby. Zwyczajny i nadzwyczajny polityktujący mąż, przeczytawszy artykuł w »Czasie«, ani chwili nie zastanawiał się nad tem, czy zawiera prawdziwe fakty i wnioski, ale zadał sobie natychmiast pytanie, kto artykuł pisał, kogo autor chciał przez to dotknąć i kto po w ten sposób skompromitowanym nastąpi?

Z kombinacyi wypadło, że stronnictwo krakowskie pragnie usunąć marszałka krajowego, że między nimi

istnieje spór etc., etc. Zdawałoby się, że nie trzeba protestować przeciwko tego rodzaju kombinacyom, że wystarczy wzruszyć ramionami, jak się czyni, słysząc o europejskich wojnach, rozgrywanych w umysłach małomiasteczkowych polityków. Niestety — nie można o nikim za dobrze myśleć. Nawet »Ruch katolicki« przestał być w tej sprawie katolickim i zamiast oceniać rzecz, podsuwał motywy i operował w swych artykułach osobami i tylko osobami. A przecież wystarczy przypomnieć, że marszałek, to nie Wydział krajowy, że Marszałek działa z uchwały Wydziału, że krytyka odnosiła się do Wydziału, a nie do Marszałka, że przeto, gdyby już o czyjeś usunięcie chodziło — to zamiar ten byłby skierowanym przeciwko członkom Wydziału krajowego, ale nie wyłącznie i wprost przeciwko Marszałkowi. Tymczasem nie przyszło dziennikarskim wojownikom na myśl, (bo to u nas ostatnie przypuszczenie), że tak korespondentowi »Czasu«, jak i nam w tej chwili, chodziło o krytykę rzeczy, o krytykę nieodpowiednich naszem zdaniem rozporządzeń Wydziału krajowego, o napiętnowanie fałszywego konstytucyonalizmu, ale nigdy o walkę z jednostką, tembardziej, jeżeli nią jest obywatel niepospolitych zasług i tak wielkiego talentu w kierowaniu krajem, że dziś nie mógłby i nie umiał nikt go zastąpić.

Owa to więc zakorzeniona nawyczka wietrzenia wszędzie intrygi i osobistych ambicyj była najgłówniejszą przyczyną zmobilizowania całej prasy. A taka już silna jest ta przywara, że nie przyszło na myśl walczącym w obronie metody »liberalno-demokratycznej«, iż wolna krytyka jest właśnie podstawą wolności. Czyż byście panowie mieli monopol w tym względzie?

Cały przebieg tej sprawy jest dowodem, jak smutnem jest nasze życie polityczne, o ile idzie o charaktery. Ale i co do ustalenia pojęć politycznych u nas, polemika prasy w tej sprawie jest jednym wielkim dowodem zupełnego pomieszania. Czyż zarzuty korespondenta »Czasu« nie są dowodem, żeśmy zatracili pojęcie samorządu i autonomii, że Wydział krajowy nie zachował nic ze swego samorządnego charakteru, że jest »władzą«, »urzędem«, jak c. k. Namiestnictwo, że nie brakuje mu nawet radców z tytułem i charakterem, że zamiast »samorządu« rozsiadła się w gmachu sejmowym biurokracya z całym aparatem hierarchicznym? O ileż byłoby lepiej, gdyby zamiast wysyłania telegramów o konfliktach osobistych, zabrano się do rozpatrzenia kwestyi w tym kierunku i zwrócono uwagę na potrzebę reform, których tak gwałtownie kraj się domaga.

Analyticos.

Notatki z pragskiej ankiety przemysłowej.

(Dokończenie).

Nie chcąc czytelnika zbytecznie nużyć systematycznem zestawieniem całego szeregu skarg przemysłowców z Czech, dotkniemy już tylko kilku punktów, rzucających jaskrawe światło na panujące w Austryi stosunki.

Upośledzenie krajowego przemysłu przy publicznych dostawach nie wychodzi na jaw w samych tylko zakupach c. k. drukarni państwowej w Wiedniu. Tak n. p. zaczęły fabryki czeskie wyrabiać t. zw. fenolftalinę, której użycie zostało reskryptem ministeryalnym zalecone organom skarbowym przy badaniu denaturalizacyi alkoholu. Napróżno jednak starano się o zakup tego produktu ze strony rządu; ministerstwo skarbu zakupiło bowiem było cały dla siebie na trzy lata potrzebny zapas od kupca, który ten towar sprowadza z Niemiec. Na założenie fabryki dynamitu i materyałów wybuchowych, których potanienie jest, jak to Ruch Społeczny z d. 15/VI 98. Nr. 12, str. 232 wykazywał, niezbędne dla rozwoju naszej produkcyi górniczej, nie może żaden przedsiębiorca uzyskać koncessyi, albowiem monopol wyrobu posiada zagraniczna spółka akcyjna braci Nobel, sprzedająca swój towar nawet już po założeniu drugiej maleńkiej fabryki dynamitu przez rząd, niesłychanie drogo. Niedość na tem; podczas gdy udało się nauce skomponować zupełnie bezpieczny, udoskonalony materyał wybuchowy, który w rewirach węglowych za granicą jest bardzo rozpowszechniony i zmniejsza *ad minimum* niebezpieczeństwo ofiar ludzkich, to w Austryi dzięki monopolowi towaru tego absolutnie dostać nie można, i na tym więc punkcie jesteśmy daleko w tyle za naukowym i technicznym postępem krajów zachodnich. Po tej zasadniczej kwestyi ogólniejszego znaczenia prawdziwą rozrywkę stanowić może dla czytelnika fakt następujący. Ruśnikarze nadaremnie kołatają u rządu o prawo sprzedawania angielskiego prochu strzelniczego, o który się Nemrodzi często upominają, bo monopol sprzedaży tego prochu ma w Austryi angielski dentysta w Wiedniu Dr. Thomas! Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju, subwencyonowane przez skarb państwa, zamawia dla siebie statki w Szwajcaryi, choć krajowe fabryki takie statki produkują; fabryka żelaza w Seo vola pod Tryestem, której rząd różne przywileje udzielił, sprowadza miechy z Ameryki; komisya dla regulacyi Dunaju oddaje dostawę konstrukcyj żelaznych węgierskiej fabryce maszyn; budowa wspólnego austryacko-bawarskiego mostu granicznego w Braunau, oddana zostaje firmie bawarskiej, choć austryacka oferowała niżej, co rząd tem uzasadnia, że cło od użyć się do tej budowy mających materyałów z Bawaryi sprowadzonych przyniesie państwu dochód! Na podanie fabrykantów płótna o zaprowadzenie w wojsku płóciennych koszul i innych utenzyliów zażądało ministerstwo wojny opinii rzeczoznawców, a kiedy ci orzekli, że noszenie płótna jest niezdrowe(!), cała rzecz wpadła w wodę, gdy tymczasem rząd pruski wprowadza na wielką skalę użycie płótna w wojsku, żeby przędzalniom dopomódz, nakazuje koszary, szpitale i t. d. oświetlać tylko rzepakowym olejem, aby rolników do produkcyi tego artykułu zachęcić.

Sposób rozpisywania dostaw publicznych dla rządu jest, jak tego i w Galicyi mamy tysiączne przykłady, tak skomplikowany, a dostawy na tak wielkie ilości i długi okres czasu rozłożone, że podjąć się jej może tylko spekulant, który natychmiast pokrywa się na giełdzie, żeby na innych przerzucić ryzyko podrożenia towaru. Dobrze jest stwierdzić, że przeciw ich praktyce oponowali fabrykanci czescy (str. 47). Jak dalece i w tym kierunku Węgrzy nas wypierają, można stąd się przekonać, że podczas gdy dawniej ministerstwo wojny rozdzielało dostawę potrzebnego do fabrykacyi bezdymnego prochu acetonu na wszystkie fabryki austryackie, dziś pobiera ono aceton tylko z świeżo powstałych wielkich węgierskich zakładów.

Skoro tak często nawet przy dostawach publicznych towar zagraniczny wypiera produkt miejscowy, to widocznie cło nie chroni dostatecznie krajowej produkcyi. Warto się zatem przyjrzeć kwestyi celnej i taryfowej.

Wywóz prętów z drutu jeszcze w roku 1891 przewyższał import o 69·00 cetn. m.; w roku 1897 import zagraniczny już przewyższa nasz wywóz o 92.000 q. Krochmal austryacki miał odbyt do Szwajcaryi, póki

taryfa kolejowa wynosiła 1 złr. 25 ct.; podniesiono tę taryfę na 1 złr. 50 ct. i eksport został zabity. Farbiarnie zostały traktatem handlowym wprost zniszczone: Rosya pobiera 25 złr w złocie, Francya 8, Stany Zjednoczone 6, Włochy i Hiszpania po 4 złr. w złocie od farb zagranicznych; Austrya obniżyła swoje cło z 3 na 1 złr. 50 ct. Niemcy przygotowywały się dziesięć lat do zawarcia traktatów handlowych i dlatego wiedziały doskonale, jakie żądania przeprowadzić mają; w Austryi zrobiono rzecz dorywczo, od zielonego stołu, bo biurokracya jest antytezą kontaktu z prawdziwem codziennem życiem. Stąd zdarzają się w naszej taryfie cłowej takie anomalie, jak ta, że uszlachetniony fabrykat płaci mniejsze cło od surowego produktu, tak n. p. dekstrynę obłożono cłem w wysokości 3 złr., podczas gdy krochmal opłaca 6 złr.; tak samo zagraniczne maszyny i motory dynamo-elektryczne płacą tańsze cło, niż surowy metal; maszyny takie, składające się z $^1/_3$ części z miedzi i bronzu, a w $^2/_3$ ze stali, płacą cło oficyalnie 7 złr. 50 ct., każdy przemysłowiec może je jednak dla własnego użytku za certyfikatem Izby handlowej sprowadzić za opłatą cła 5 złr od 100 kilo, podczas gdy sama surowa miedź opłaca 8 złr.

W jaki sposób zagraniczni przedsiębiorcy umieją taryfę cłową obchodzić, to wiemy sami najlepiej, skoro sztuczne zanieczyszczanie rosyjskiej nafty przynosi naszej produkcyi tak ciężki uszczerbek. Podobnie ma się rzecz z krochmalem; ażeby obejść omówione powyżej wysokie cło od krochmalu, wprowadzają Niemcy do nas pod nazwą dekstryny krochmal cokolwiek zakwaszony. Jak korzystnym okazał się w tym względzie traktat handlowy dla Niemiec, okazuje się stąd, że import tejże dekstryny rozpoczął się dopiero w r. 1891 ilością 3.697 q., a obecnie wynosi pięć razy tyle z największą szkodą dla austryackich krochmalarni i dla rolniczej produkcyi. Takie same manipulacye, jak z krochmalem, robią importerzy z olejem kotonowym na szkodę rzepaczanego; import oleju kotonowego wynosi rocznie 150.000 q., które znajdują odbyt pod mianem oleju rzepaczanego w zarządach kolei żelaznych i w przedsiębiorstwach górniczych, a więc przeważnie w zakładach państwowych. Gdyby państwo przestrzegało ściśle dostawy oleju rzepaczanego i zechciało zwrócić na to uwagę, że przy cenie rzepaku 15 złr. jest absolutnem niepodobieństwem dostarczyć oleju poniżej 35 fl., mogłyby olejarnie i mogliby rolnicy ogromnie powiększyć produkcyę; sama konsumpcya w Czechach potrzebuje 60.000 q. oleju, co odpowiada 200.000 q. rzepaku wartości trzech milionów złr.

Siarczan amonowy podlega opłacie cłowej 1.50 ct.; Niemcy mieszają go jednak z superfosforem i jako nawóz mieszany przychodzi on do Austryi bez cła, bo... bo się nawozów mięszanych pod względem siarczanu amonowego nie bada. Taryfy kolejowe faworyzują import nawozów sztucznych z Niemiec, eksport takichże nawozów do Niemiec podlega wysokim normalnym taryfom, a podanie o ich zniżenie zostało załatwione odmownie.

Również nie chce ministerstwo skarbu ustąpić w ważnej sprawie fabrykacyi eteru octowego. Fabrykanci domagają się, ażeby potrzebny do tego wyrobu spirytus mogli pobierać nieopodatkowany; rząd naprzód przez rok nie dał odpowiedzi, a na ponowne podanie zasłonił się tem, że musi się z rządem węgierskim porozumieć. I znowu minęło trzy lata i niewiadomo nawet, czy rząd węgierski został o tę sprawę zapytany, a tymczasem przemysłowcy austryaccy, którzy otrzymali byli zamówienia od państw bałkańskich na trzy miliony kilogramów tego do fabrykacyi bezdymnego prochu potrzebnego produktu, stracili ten rynek zbytu. Węgrzy umieją lepiej swoich interesów pilnować, jak to następujący przykład pokaże. Do denaturowania spirytusu używa się alkoholu drzewnego. Otóż konsumpcya tego alkoholu się nie powiększyła, choć wzrosły ogromnie ilości denaturyzowanego spirytusu. Pokazało się, że Węgrzy wynaleźli nowy produkt alkoholowy, dużo tańszy, który wyparł użycie alkoholu drzewnego. Producenci tego ostatniego artykułu przedstawili sprawę ministerstwu skarbu i wykazali, że postępowanie takie nie zgadza się z przepisami podatkowymi unii handlowej i celnej z Węgrami. Ministerstwo odpowiedziało wszakże, że nie ma powodu, aby w tę sprawę wkraczać.

Do wad taryfy cłowej należy i to, że nie odpowiada ona dzisiejszemu stanowi umiejętności technicznych. Tak n. p. nakłada cło 7 fl. 50 ct. na nitowane żelazne beczki, tymczasem dziś już beczek się nie nituje, tylko się je elektrycznie szwejcuje, a że taryfa takiego artykułu nie zna, podlega on jako nie wymieniony osobno towar blaszany taryfie wynoszącej 5 fl. 50 ct., wbrew oczywistemu duchowi ustawy. W innych znowu wypadkach zbytni rygor w stosowaniu taryfy podkopuje istnienie całych kategoryj przemysłu; tak n. p. sprowadzali fabrykanci zabawek celluloid za opłatą cła 6 złr. od 100 kilo. Gdy jednakże zażądali celluloidu w małych tafelkach na wyrób sztonów do domina, musieli zapłacić 50 złr. cła, bo władza skarbowa uznaje takie tafelki papierem powleczone nie za materyał surowy, ale za fabrykat.

O taryfach rozpisywać się nie będziemy, — taki tu panuje chaos. Każdy miesiąc przynosi tyle nowych stóp taryfowych i nowych klasyfikacyj, że system austryacki jest rażącą negacyą tego, czem system taryfowy być powinien, t. j. stały, jasny i prosty. Dość powiedzieć, że ktoby chciał dostać wszystkie w Austryi obowiązujące taryfy, musiałby na to wydać 2 do 3 tysięcy złr. i potem corocznie tę biblioteczkę kosztem jakich 300 złr uzupełniać! Za dalekoby nas to doprowadziło, gdybyśmy chcieli cytować przykłady rażąco wysokich taryf austryackich, wystarczy przytoczyć, że n. p. czeski brunatny węgiel opłaca do Drezna frachtu 35 fenigów, podczas gdy przewóz do bliżej położonego Kolina kosztuje 40 ct.; fracht od essencyj kolorowych z Hamburga do Wiednia wynosi nie wiele więcej niż z Pragi do Wiednia. Miło nam było przeczytać, że fabryka prętów z drutu w Podgórzu uzyskała takie refakcye przy wysyłce na wschód, jakich jej fabryki zachodnio-austryackie zazdroszczą. Ale na jeden taki fakt uwzględnienia potrzeb krajowej produkcyi przypada tysiąc z życia wziętych przykładów, dowodzących niezbicie, że bez radykalnej zmiany dzisiejszego systemu taryfowego w kierunku obniżenia ich w miarę większej przebieżonej przestrzeni, nie można nawet marzyć o rozwoju austryackiego przemysłu.

Jeśli czasem zdarzy się korzystna konjunktura na silniejszy odbyt w kraju lub zagranicą, to jej wyzyskać należycie nie można, bo rozszerzenie przedsiębiorstwa, użycie robotników w godzinach nadliczbowych i t. d. napotyka na różne trudności ze strony władzy przemysłowej. Wiadomą jest rzeczą, że według §. 96 a) ustawy przemysłowej może przedsiębiorstwo fabryczne w razie pilnej potrzeby przedłużyć w trzech dniach w miesiącu 11-godzinną robotę o trzy godziny za prostem zgłoszeniem tego faktu w starostwie; władza przemysłowa może pozwolić na dwie godziny nadliczbowe na

przeciąg trzech tygodni, a namiestnictwo może ten okres aż do dwunastu tygodni w roku przedłużyć. Otóż przedsiębiorcy podnoszą głośne skargi na rygory, które władza przemysłowa w załatwianiu takich podań wprowadza; niewątpliwie powinny władze przestrzegać, aby przez zbytnie przeciążenie pracą nie ucierpiały stosunki zdrowotne robotników, ale powinny one również pamiętać, że zbyt silne pęta na produkcyę przemysłową nakładane muszą pociągnąć za sobą gromadne oddalania robotników w gorszych dla przedsiębiorstwa czasach, że więc pomyślność fabrycznego zakładu leży w interesie robotnika. Tymczasem praktykowane bywają takie zarządzenia, które świadczą o braku zrozumienia istoty przemysłu u dotyczących referentów. Jednemu przedsiębiorcy zwraca namiestnictwo pragskie podanie o godziny nadliczbowe, »ponieważ twierdzenia, że dużo nadeszło zamówień, nie można przyjąć za dowód konieczności godzin nadliczbowych«; reskrypt ten został potwierdzony przez ministerstwo handlu z motywów pierwszej instancyi; innym razem starostwo żąda w zapoznaniu wyraźnego przepisu ustawy, aby zgłoszenie zamierzonych godzin nadliczbowych przez trzy dni nastąpiło na ośm dni naprzód; jeszcze innym razem kiedy w pewnej fabryce maszyn, po sześciu miesiącach zupełnego zastoju, ludność fabryczna mogła te sześć miesięcy prawdziwej nędzy skompensować wydatniejszą pracę przez 49 dni, ministerstwo handlu zniosło wprawdzie nieprzychylne orzeczenia niższych władz, ale tymczasem upłynęło sześć miesięcy, które robotnicy prawie stracili, a fabrykant był zmuszony wskutek niesłusznych zarządzeń niższych instancyj, oddać część zamówień zagranicznemu przedsiębiorstwu, które otrzymało połowę zysku z tego interesu płynącego. Właściciel fabryki kartonarzu i zakładu litograficznego czekał dziewięć lat na zezwolenie na puszczenie w ruch prasy tyglowej, a gdy chciał drugą taką prasę zaprowadzić, nie otrzymał na to pozwolenia, ponieważ władza przemysłowa uznała, że proszący do swojego zakładu jej nie potrzebuje! *A. G.*

(C. d. n.)

SPRAWY MIEJSKIE.

PP. Prof. Dr Rosenblatt, Dr Horowitz i Dr Rothwein, adwokaci i radcy miejscy, upraszają nas o zamieszczenie następującego oświadczenia:

»W numerze 23 »Ruchu Społecznego« w artykule »Stosunki wewnętrzne Krakowa« na str. 3 (403) znajduje się wzmianka, że właściciel »hotelu Royal«, któremu Magistrat miał czynić pewne trudności z powodu niezastosowania się do planów przy budowie, miał udać się do adwokata i radcy miejskiego żyda, za którego staraniem Magistrat wydał upragniony konsens i zaniechał dalszych trudności. Otóż prosimy o stwierdzenie w Szan. Piśmie, iż właściciela »hotelu Royal« nie znamy, tegoż nigdy, a w szczególności w sprawie mającej styczność z Magistratem miasta Krakowa nie zastępowaliśmy i w ogólności w sprawie przez »Ruch Społeczny« poruszonej żadnego zgoła nie braliśmy udziału«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.